

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Listopad 2016

Brama Pana

Brama Pana

Co czeka nas po tamtej stronie? Co będzie z nami, gdy przejdziemy przez Bramę Pana? Czy wieczna Miłość, czy śmierć na zawsze? Każdy dzień może nam przynieść odpowiedź, bo przecież nie znamy dnia ani godziny i nie wiemy, kiedy przyjdzie nasza kolej... Mamy być zawsze gotowi.

Dobrze by było, chociaż w listopadzie, gdy będziemy się modlić nad grobami naszych bliskich i wspominać przodków, aby każdy z nas podjął refleksję na tematy ostateczne. A jest się nad czym zastanawiać. Świat coraz bardziej odwrócony od Boga zamienia się jakby w okręt, który nabiera wody i zaczyna tonąć. A co się dzieje z naszą Ojczyzną, tak umiłowaną przez Matkę Bożą i Pana Jezusa, która ma do spełnienia ważne zadanie? Ma być przecież iskrą, z której wiara rozprzestrzeni się na inne kraje... Zamiast dobrego przykładu „czarne marsze śmierci”, podział społeczny, nienawiść, która sący się szczególnie z Internetu. Lecz Bóg nigdy nie przestaje walczyć o człowieka i naród. Podsuwa dobre natchnienia do przemiany serca. Tak stało się, gdy pojawiła się oddolna inicjatywa Wielkiej Pokuty narodowej – zebrania ludu polskiego u stóp Królowej Polski na Jasnej Górze z prośbą o przebaczenie za grzechy swoje, całego narodu, naszych przodków, królów, rządzących, agresorów. Na apel odpowiedziało ponad 100 tys. ludzi. Konferencje wygłaszane przez zaproszonych kapłanów, modlitwa przebiegająca, Msza św. celebrowana przez bp. Gądeckiego były wspaniałym wydarzeniem duchowym. Można mieć nadzieję, że przyczynią się do przemiany serc Polaków.

Wielka Pokuta jest także przygotowaniem do Intronizacji Chrystusa jako Króla Polski na zakończenie Roku Miłosierdzia. Nowy rok będzie poświęcony objawieniom fatimskim. W numerze zapowiedź tych wydarzeń i wiele innych ciekawych artykułów. Między innymi będzie można przeczytać świadectwo nawrócenia znanego artysty Muńka Staszczyka, które w pełnym wymiarze jest dostępne w książce Sławomira Komudy *Projekt Miłosierdzia*. ■

Spis treści

Brama Pana	2
Wydarzyło się	3
„Oto jest brama pana, przez nią wejść sprawiedliwi...”	4
W cierpieniu jest sens...	6
Chóry polonijne w Ożarowie	8
Non omnis moriar	10
Po co dzieciom bajki?	12
Męczennik jedności	14
Polscy inżynierowie	16
Pradziadkowie pani Hani Orłowskiej	18
O idei Szlachetnej Paczki	22
„Poczułem, że wracam do mamy, do różańca, którego nie znałem w ogóle”	24
W stulecie Fatimy	26
Uklęknij, głupcze!	28
Jesienne imieniny	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: Tomasz Barański, ks. dr Ryszard

Goląbek SAC, Aleksander Janus, Rafał Zaremba

Autorzy: Aneta Czerska, Antoni Filipowicz, br. Adam

Fulek SAC, ks. Franciszek Gomulczak SAC, Sławonir

Komuda, Anna Elżbieta Kuldanek

Korekta: Grażyna Lipska-Zaremba

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: archiwum redakcji

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki

Wydarzyło się

15 października 2016 roku – Wielka Pokuta

„Naród Polski jest podzielony, dużo jest złości i zawiści. To są skutki grzechów, które popełniliśmy my i nasi przodkowie. Przez wspólną „Wielką Pokutę” możemy zmienić bieg historii. Historii każdego z nas i całego świata. To jest czas potężnej walki cywilizacji życia i cywilizacji śmierci. To chwila wymagająca szybkiej i jasnej odpowiedzi każdego z nas”. Słowa te można przeczytać na stronie zapowiadającej wydarzenie.

Pomysł ogólnopolskiej pokuty był inicjatywą oddolną. Zrodził się w głowach osób świeckich – dwóch ludzi tworzących filmy ewangelizacyjne: Macieja Bodasińskiego (producent filmowy) oraz Lecha Dokowicza (reżyser), którzy uzyskali aprobatę hierarchów kościelnych.

Przemierzając świat i Polskę, przygotowując filmy, docierając do współczesnych mistyków, apostołów, proroków, zauważyli, że wszyscy mówią tak samo: „Już dawno przekroczyliśmy cienką czerwoną linię, a Pan Bóg nie pozwoli się obrażać w nieskończoność”. Także wydarzenia ostatniego czasu – marsze kobiet domagających się prawa do zabijania nienarodzonych dzieci – pokazują, jak Zły kłamie i manipuluje umysłami wielu Polaków. Trzeba się temu przeciwstawić.

Do pomocy w realizacji tego wydarzenia zostali poproszeni święci, m.in. Teresa Wielka, Andrzej Bobola, siostra Faustyna, Archaniołowie i Aniołowie. Wiadomość o Pokucie przekazywano sobie pocztą pantoflową, za pomocą Facebooka i innych



forów społecznościowych, co zaowocowało przybyciem do Częstochowy ponad 100 tys. osób. Do wydarzenia doszło 15 października.

O wściekłości szatana i ogromnym znaczeniu Wielkiej Pokuty mówił w czasie konferencji wygłoszonej do zgromadzonego pod Jasną Górą wielotysięcznego tłumu wiernych egzorcysta ksiądz Piotr Glas – o tym, że przygotowując wezwania modlitewne do Wielkiego Egzorcyzmu, spalili mu się procesory w dwóch komputerach. Trwała tak wielka walka duchowa.

Wielka Pokuta jest wydarzeniem niezwykle i wyjątkowym w historii Polski i Europy.

Ojcowie charyzmatycy Henrique i Antonello, zaproszeni przez organizatorów, przypomnieli słowa, które Pan Jezus wypowiedział do św. Faustyny o iskrze, która wyjdzie z naszego kraju by wiara rozlewała się wśród ludzi.

O jakości i potrzebie tego wydarzenia mogą zaświadczyć nie podawane w tysiącach liczby przybyłych, ale ogromnie długie kolejki penitentów i głębokie spowiedzi.

Zacząło się od rekolekcji Papieża Franciszka, który przybył do Polski w roku obchodów 1050. lecia Chrztu Polski i ustanowionego przez siebie Roku Miłosierdzia – na spotkanie z młodzieżą świata. Po rekolekcjach najczęściej następuje przemiana serca.

Oby Wielka Pokuta spełniła swoje zadanie. ■



„Oto jest brama pana, przez nią wejdą sprawiedliwi...”

(Ps. 118,20)



Co jest najważniejszym celem mego życia? Czy ktoś z nas zastanawia się nad tym pytaniem? Zanim przeczytamy następne linijki spróbujmy odpowiedzieć sobie na nie w duszy.

Mamy tyle życiowych celów, wcale nie drugorzędnych, ale jak najbardziej ważnych: założenie rodziny, zapewnienie jej godziwego bytu, wychowanie dzieci, zrealizowanie swoich pasji, pragnień, powołania, jednym słowem przeżywanie swej codzienności w poczuciu spełnienia, pomimo trudności i problemów, których dostarcza ona często aż nadto. Wszystko czego pragnę, o ile jest godziwe i nie szkodzi innym jest moim prawem, nawet więcej – mam obowiązek rozwijać talenty i zdolności otrzymane od Boga, po to by stać się jako człowiek coraz bardziej dojrzałym.

Niekiedy jednak w naszą codzienność zaplanowaną i ukierunkowaną ku różnym celom wdziera się przykra i niechciana wiadomość: dowiadujemy się, że ktoś z ludzi nam znanych odszedł z tego świata. Przyjęciu przez nas takiej wiadomości towarzyszy często uczucie niedo-

wierzenia, czasem zdumienia jeśli ktoś był zdrowy i w pełni sił, a niekiedy stwierdzamy ze spokojem, że ów „ktoś” już swoje przeżył i jego śmierć jest jedynie naturalną kolejną rzeczą. Rzadko jednak, albo wcale nie myślimy wtedy o sobie.

My, w naszym mniemaniu, jesteśmy „nieśmiertelni”: myśl o własnej śmierci odsuwamy jak najdalej od siebie. To po trosze zrozumiałe: w naturze człowieka leży tak silne parcie ku życiu, że śmierć jawi się jako przykra konieczność. Wiemy, że musimy umrzeć, ale wolelibyśmy, żeby jeszcze „nie teraz”. A przecież życie uczy

nas, że ci, którzy odeszli przed nami także planowali swoją śmierć „na później”. Mieli jeszcze tyle ważnych spraw do załatwienia, tyle planów do zrealizowania a tu nagle okazuje się, że ich czas już się skończył i przeświadczenie, że „wszyscy tylko nie ja” i „jeszcze nie teraz”, jest jedynie iluzją, która w każdej chwili może prysnąć.

Pytanie o to czy jestem gotowy na śmierć brzmi może dla niektórych dosyć staroświecko, ale jest pytaniem do bólu realnym. Wracamy więc do pytania z początku tego tekstu. Czy pośród różnych celów mego życia jest miejsce na przygotowanie się na śmierć i czy jest to dla mnie sprawa istotna? Dlaczego ma to być cel najważniejszy? A chociażby dlatego, że od tego momentu zależy nasza wieczność. Ona sama jawi się nam dosyć abstrakcyjnie jako takie nie wiadomo co, coś czym księża straszą ludzi. Czy jednak wiecznością można „straszyć”? Czym jest śmierć dla człowieka wierzącego jeśli nie momentem przejścia do domu Ojca, „gdzie od wieków mamy przygotowane mieszkanie”? Nasze miejsce jest gotowe i czeka na nas, tak jak czeka nas u progu wieczności najważniejszy egzamin życia, bez możliwości powtórki.

Odczuwamy treść przed różnymi ważnymi dla nas wydarzeniami, to naturalne. Może więc w miesiącu listopadzie warto się zastanowić i innym pomóc zauważyć, że czeka nas ten moment, w którym staniemy przed Chrystusem-Sędzią. To już nie będzie ów Król Miłosierdzia z przypowieści o synu marnotrawnym czy z wizji mistycznych świętej Faustyny, ale Sędzia Sprawiedliwy, który będzie oczekiwał, że rozliczymy się z talentów które dał nam w depozyt. „Panie dałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć...”. Czy należy się lękać tego momentu?

I tak i nie. Jeżeli człowiek przeżył swe życie uczciwie, to czegoż się lękać? Tam gdzie jest miłość tam nie ma lęku powie św. Jan Apostoł. A Bóg jest przecież Miłością. Nawet życie nie do końca czyste i święte obroni się jeśli uciekło się do Bożego Miłosierdzia. Miłość nie jest małostkowa: „choćby grzechy wasze były jak szkarłat nad śnieg wybieleją”. Warunkiem jest łza żalu, uznanie swego grzechu i postanowienie poprawy. Czy musiał natrudzić się skruszony łotr by na krzyżu usłyszeć: „dziś będziesz ze mną w raju”? Po ludzku rzecz biorąc nic go to nie kosztowało, lecz w oczach Bożych zasłużył na przebaczenie. Drugi z przestępców wołał bluźnić i do końca swych ziemskich chwil pozostał nieugięty w złu. To był jego wybór. Czy Chrystus nie czekał na jego skrucę? Niewątpliwie tak, jednak się jej nie doczekał.

W każdym z nas mieszka któryś z tych łotrów. Jedni się więc kają przed Bogiem, inni nie. Jedni podchodzą do wieczności poważnie inni nie, negując jej istnienie, albo licząc na szczególną Bożą wyrozumiałość. Żłudne to oczekiwanie.

Kto chce mieszkać w domu Ojca musi przyjąć reguły, które tam obowiązują, bo „nic nieczystego do nieba wejść nie może”. Kto przyjmie reguły innego królestwa będzie jak uschła latorośl, którą się wycina, „i wrzuca do ognia i płonie”. Nasz wybór. Czy podejmując swe życiowe decyzje myślimy o konsekwencjach jakie niosą one w wieczność? Chyba nie zawsze. Warto więc zacząć „od zaraz” bo naprawdę nikt z nas nie wie ile jeszcze pozostało mu czasu.

Kiedy w listopadzie częściej niż zwykle odwiedzamy cmentarze przyjrzymy się nagrobnym tabliczkom. Będzie to dla nas wielką nauką. Są

tam informacje o ludziach, którzy żyli lat dziewięćdziesiąt, albo i sto, ale też i o takich, którzy mieli lat dwadzieścia, czterdzieści, bądź nie dożywali do wieku dorosłego. Czy trzydziestopięciolatek myśli o śmierci? Wspominałem kiedyś o koledze kapłanie którego znaleziono martwego w jego pokoju: leżał w poprzek łóżka, w sutannie, na biurku pracował włączony komputer. Wyglądało na to, że się na chwilę położył. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że każdy nasz dzień może być ostatni, dopuszczamy w ogóle taką myśl?

Nie chodzi o to by żyć w nieustannym stresie i lęku. Rzecz w tym by patrzeć na świat oczyma realisty a to domaga się pamięci także o tym, że któryś z naszych dni będzie ostatnim, bez względu na to jak ważne sprawy będziemy jeszcze mieli do załatwienia. Nie bez powodu Pan Jezus po tylekroć napomina byśmy byli gotowi w każdej chwili na spotkanie z Nim.

Powtórzmy: tam gdzie jest miłość tam nie ma miejsca na lęk, tam gdzie króluje grzech w każdej chwili może zatryumfować miłosierdzie. Tam jednak gdzie jest uporczywe trwanie w grzechu, tam epilogiem może być Chrystusowe: „precz!”. I tu kończą się żarty a zaczyna wieczność: z Bogiem lub bez Boga, w świetle lub w ciemności, w ciepłej obecności miłującego Boga, bądź w nienawistnym wyciu szatana i udręce, która nigdy się nie skończy.

To ostatnie dedykuję zwłaszcza tym katolikom, którzy toczą dziś boje „o prawa kobiet”, tzn. o prawo do zabijania nienarodzonych dzieci Bożych. Można wrócić do Domu choćby i z dalekiej podróży po bezdrożach, można jednak tam pozostać na własne życzenie. I nie ma wtedy sensu liczenie na Boże Miłosierdzie, bo ono nie jest naiwną prostodusznością Boga, ale atrybutem Jego sprawiedliwości, w ramach której mieści się przebaczenie tym, którzy tego pragną świadomi własnej grzeszności, a nie tym, którzy uważają, że się im ono należy tak jak wszystko inne na tym świecie.

Pomyślmy i pomóżmy pomyśleć innym czy warto sprzedać szczęśliwą wieczność za „miskę soczewicy”: chwilowej satysfakcji, próżnej chwały, użycia. Powiadają mistycy, że najwięcej bólu duszom potępionym sprawia świadomość tego jak łatwo mogły się zbawić i w jak głupi sposób pozbawiły się szczęścia. ■

W cierpieniu jest sens...

„Jeśli chcesz znaleźć źródło, musisz iść do góry, pod prąd. Przedzieraj się, szukaj, nie ustępuj...”, pisał Jan Paweł II. Pouczeni tą wskazówką, zechcemy zatrzymać się na chwilę i przedrzeć się przez temat cierpienia. Zatrzymać się, by pójść dalej, głębiej, do góry...

Czym jest cierpienie? Dlaczego cierpimy? To pytania, które każdy – prędzej czy później – będzie musiał sobie zadać i znaleźć na nie odpowiedzi.

Dla jasności, warto na początku uświadomić sobie, że Pan Bóg stworzył cały świat, w tym również człowieka. A wszystko, co stworzył, było dobre, bardzo dobre. Bóg na pewno nie stworzył cierpienia. Adam i Ewa na początku mieli wszystko, nie doświadczali bólu, nie chorowali, nie byli śmiertelni. Pan Bóg dał im wskazówkę, jak dobrze żyć, co robić i czego unikać, by w konsekwencji nie żałować. Człowiek jednak chciał zaryzykować. Chciał jeszcze więcej. Nie wystarczył mu raj na ziemi. Popadł w pychę i chciał stać się bogiem. Chciał wiedzieć i doświadczyć wszystkiego. Nieposłuszeństwo wobec Boga, grzech pychy sprawiły, że człowiek doświadczył na własnej skórze cierpienia. Dalsza historia biblijna, poszczególne księgi Starego i Nowego Testamentu wyraźnie pokazują, że cierpienie stanowi jedną z największych przeszkód uwielbienia Boga, zaufania Bogu i miłowania Go.

Myśląc, a tym bardziej już doświadczając cierpienia, stawiamy opór. Niejednokrotnie nie godzimy się z nim, nie chcemy go. Czasem nie potrafimy się pogodzić. Jak to wszystko zrozumieć? Boży świat i cierpienie... Być może poniższe cytaty, refleksje i świadectwa pomogą nam właściwie spojrzeć i zrozumieć istotę cierpienia. Jakże nam bardzo potrzeba zdrowych oczu – napełnionych światłem wiary – by zobaczyć, że jest tu ukryty jakiś sens. Danuta Lipińska pisząc o cierpieniu w książce *Modlitwa moja niech uśpi Cię*, równolegle pisała o miłości: „Miłość mierzy się cierpieniem. Termometrem miłości jest cierpienie. Dzię-

kuję Ci, Jezu, za cierpienie cielesne i duchowe. Za wszystkie udręki, niepokoje i lęki na drodze do świętości. Za niedomagania cielesne. Szczególnie zaś i najgoręcej za niezrozumienie otoczenia, które najbardziej rani serce. Dziękuję, że cierpisz obcowanie ze mną. Za najciemniejsze mroki duszy... O Jezu, Tyś moim światłem, prowadź mnie więc do Ojca”. Podobnie mówiła Anna Kamieńska, twierdząc, że „wezwanie do większej miłości, to przecież wezwanie do większego cierpienia”, „prawdziwe cierpienie może nas spotkać tylko ze strony tych, których kochamy”. A w innym miejscu: „Cierpisz to znaczy, że Bóg jest blisko. Łaska jak nóż chirurgiczny bez znieczulenia”.

„Cierpienie jest i na zawsze pozostanie tajemnicą. Tajemnicy nie da się wyjaśnić, można ją jedynie uszanować i zaufać Bogu. Cierpienie niekoniecznie musi być złem, może też być narzędziem osobistego wzrostu duchowego. Zauważmy, jak wiele cierpienia wynika z relacji z ludźmi, z którymi łączy nas sieć współzależności typowej dla naszego świata. Moje cierpienie jest zawsze związane z cierpieniem innych i przez to może przyczynić się do odkupienia świata; podobnie jak cierpienie innych może w cudowny sposób zaowocować w moim życiu” (ks. Leo E. Missinne). „Cierpienie mija, kiedy odkryjesz jego sens” – pisał Viktor Frank.

Wielokrotnie o cierpieniu pisał Josemaria Escriva: „Błogosławione niech będzie cierpienie, umiłowane niech będzie cierpienie, uświęcone niech będzie cierpienie, pochwalone niech będzie cierpienie”. „Nie zapominaj, że cierpienie jest kamieniem probierczym Miłości”. „Ci, którzy pozostawiają innym działanie, modlą się i cierpią, nie zabłysną w życiu doczesnym, ale jakiejże chwały dostąpią w Królestwie Życia! Niechże będzie błogosławione «apostolstwo cierpienia»”. „Nie uskarżaj się, kiedy cierpisz. Szlifuje się tylko taki kamień, który uważa się za wartościowy”. „Iluż nerwic i hysterii można by uniknąć, gdyby – zgodnie z doktryną katolicką – uczono ludzi żyć prawdziwie po chrześcijańsku. Kochać Boga i przyjmować przeciwności jako błogosła-

wieństwo z Jego rąk”. Jezus przyszedł na ziemię, aby cierpieć i by zaoszczędzić cierpień – także ziemskich – wszystkim innym ludziom”.

Nasz założyciel, św. Wincenty Pallotti, złożył nam m.in. taką lekcję o cierpieniu: „Żaden krzyż ziemski nie rozbija mnie wewnętrznie i nie pozbawia godności ludzkiej, gdy poniosę Go za Tobą na Kalwarię. U stóp krzyża Twego ginie absurdalność cierpienia, które staje się zbawczą mocą. Krzyż ukazuje mi wartość i sens cierpienia. Kalwaria mnie oczyszcza, daje mi poznać lepiej Ciebie i siebie; Ciebie – jako nieskończoną Miłość, siebie – jako nicłość. W Twojej szkole cierpienia przyjmuję właściwą postawę wobec Ciebie, ludzi, świata i życia. Krzyż jest nawet źródłem pociechy, bo mówi, że cierpienia przemijają jak nasze drogi krzyżowe, Wielki Piątek, Golgota. Tajemnica Paschalna kończy się Niedziłą Zmartwychwstania i prowadzi do radości i życia w Twoim Królestwie”.

Doniośle o cierpieniu pisał Jan Paweł II: „Pamiętajcie, że cierpienie nie jest nigdy daremne i bezskuteczne. Przeciwnie, od tego momentu właśnie, kiedy wasza egzystencja, ograniczona w swym ludzkim wymiarze, została podniesiona do poziomu nadprzyrodzonego, może ona wznieść się do wyższego przeznaczenia, wykraczając poza horyzont osobisty i włączając się w pełnię wspólnoty – tak potrzebną tym, którzy cierpią oraz ofiarują się dla jej odkupienia” (Brazylia, 1980).

Pewna osoba modliła się: „Jezu, przyjmuję każde cierpienie, które będzie mi zadane. Ofiaruję je za Kościół święty – Jego rozwój oraz za zbawienie duszy swej i bliźnich i nawrócenie grzeszników. Pragnę cierpieć, by zadośćuczynić za grzechy swego życia. Panie, daj mi siłę i moc, bym wytrwał w cierpieniu, które mnie od dziesiątek lat dotyka”.

Najcenniejszy przykład, jak cierpieć, dał nam sam Pan nasz Jezus Chrystus. Potwierdził to ca-

łym swoim życiem, a szczególnie pod jego koniec podczas bolesnej męki i śmierci krzyżowej. Pokorną, pełną wiary Służebnicą cierpiącą jest dla nas również Maryja, czy to w scenie ofiarowania w świątyni Jerozolimskiej, kiedy usłyszała prorocstwo Symeona, czy podczas ucieczki do Egiptu, zagubienia się 12. letniego Jezusa w świątyni, czy to podczas krzyżowej drogi swego Syna lub na Kalwarii, gdy patrzyła na śmierć własnego dziecka, a później trzymała je w swoich ramionach. Dobrze swoją wędrówkę wiary, pomimo tylu krzyży i cierpień, przeszli m.in.: o. Damian Beyzym, Teresa Neumann, Teresa od Dzieciątka Jezus, o. Pio, jak również wielu nam współczesnych chorych,

zniewolonych oraz uwikłanych w różne życiowe problemy i zmagania, a mimo to odważnie niosących swój krzyż, ofiarując go za zbawienie swoje i całego świata.

Te krótkie sentencje, myśli i świadectwa niech posłużą nam, by w chwili cierpienia nie załamywać się, ale wytrwać i bardziej zjednoczyć się z Chrystusem. Nasze życie niech będzie potwierdzeniem – wbrew niektórym przekonaniom – że cierpienie ma sens.

Czy ktoś, kto widział cierpienie, słyszał o nim lub sam przeżył, może przejść obojętnie wobec tej

tajemnicy? Czy można być obojętnym wobec ogromu ludzkiego cierpienia? A jeśli tak, to należy zadać sobie pytanie o istotę własnego człowieczeństwa – czy mam jeszcze serce, czy jestem ludzki, dobry...

Dlatego po przeczytaniu tej refleksji pójść do Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. I powiedzieć Mu: „Niespokojne będzie moje serce, Panie, dopóki nie pokocham Ciebie w cierpiących i nie zrozumieć, że kochając ich, kocham Ciebie”. Niech nieustannie towarzyszą nam w życiu słowa Jana Pawła II: „Nabierzcie ducha. Cierpienie przemija, a po nim zostaje nieprzemijająca zasługa przed Bogiem i braćmi”.



Gietrzwałd, Gotycka Pieta, 1425 r.

Chóry polonijne w Ożarowie

W sali widowiskowej MCC Mazurkas w Ożarowie Mazowieckim 2 października 2016 roku o godzinie 18:00 odbył się koncert zatytułowany „Wieczna chwała bohaterom – wolność żywym”, składający się z dwóch części. W pierwszej wystąpili artyści polskich scen. Odbyła się też uroczystość uhonorowania Krzyżem Wolność i Niezawisłość osób represjonowanych już po zakończeniu II wojny światowej. Takie odznaczenie otrzymała pani Hanna Orłowska, której historię poznają państwo od wrześniowego numeru począwszy.

W drugiej części zaśpiewał dla mieszkańców naszego miasta i zaproszonych gości ogromny chór złożony z 400 osób. Zespół tworzyło 14 chórów polonijnych przybyłych na V Zjazd Chórów Polonijnych zorganizowany przez Fundację Ave Patria z Ożarowa Mazowieckiego. Wydarzeniu patronował Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. Zjazd został zorganizowany w 72. rocznicę zakończenia działań wojennych Powstania Warszawskiego. Finałowy koncert nieprzypadkowo został zaplanowany na 2 października w Ożarowie Mazowieckim



– mieście, gdzie w nocy z 2 na 3 października 1944 roku we dworze Reicherów został podpisany honorowy akt kapitulacji.

Chóry otrzymały kilka miesięcy wcześniej repertuar i przygotowywały pieśni do wykonania na scenie. Były to utwory związane z Powstaniem Warszawskim, często do słów wierszy poetów powstańców: Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Edwarda Eugeniusza Chudzyńskiego, Krystyny Krahelskiej i innych. Usłyszeliśmy m. in.: „Sierpień”, „Warszawskie dzieci”, „Pałacik Michła”, „Hej, chłopcy, bagnet na broń”, „Marsz Mokotowa”. Były też pieśni patriotyczne, między innymi „Rota” Marii Konopnickiej, pełniąca w przeszłości rolę polskiego hymnu, czy „Marsz Sybiraków” Mariana Jonkajtysa, wieloletnie-

go dyrektora warszawskiego Teatru Rampa, który wraz z rodziną przeżył wieloletnie zesłanie na Syberię (od 1940 do 1946 roku).

Zespół składał się z dwóch chórów z Niemiec: Polonia z Dortmundu i św. Klemensa z Essen, siedmiu chórów z Białorusi: Grodzieńskie Słowiki z Grodna, Kraj Rodzinny z Baranowicz, Polonez, Tęcza, Społem, Cantus Cordis i Głos Duszy z Mińska, dwóch chórów z Łotwy: Promień z Dyneburga (w pięknych ludowych strojach) i Jutrzenka z Rezekne (Rzeżycy), chóru Echo ze Lwowa, chóru Polonia z Geteborga w Szwecji oraz chóru Quo Vadis z Brampton w Kanadzie.

Dyrygenci poszczególnych chórów prowadzili 400. osobowy zespół. Grono ich powiększył dyrygent chóru Archikatedry Warszawskiej, Dariusz Zimnicki. Tak więc wystąpili z zespołem: Barbara Twarowska – dyrygent chórów z Niemiec, Alicja Binert, dyrygent chóru Grodzieńskie Słowiki z Białorusi, Weronika Viekowiszczewa z Kraju Rodzinnego z Baranowicz, Natalja Kriwoszejewa, dyrygent chóru Polonez, Tatiana Wołoszyna, dyrygent chóru Tęcza, Aleksander Szugajew, dyrygent chóru Społem, Janina Chwałko, dyrygent Cantus Cordis i Tatjana Gażewska-Pieszak, dyrygent Głosu Duszy, Regina Krukowska, dyrygent chóru Promień z Dyneburga, Irena Iwanowa, dyrygent chóru Jutrzenka z Rezekne, Edward Kuc, dyrygent chóru Echo z Ukrainy, Wojciech Głuch, dyrygent chóru Polonia z Geteborga oraz Krzysztof Jedrysik, założyciel i dyrygent chóru Quo Vadis i zespołu muzycznego Camerata z Brampton w Kanadzie.

Na zakończenie koncertu została wykonana pieśń „Polsko moja”, której słowa i muzykę napisała Helena Abramowicz z chóru „Głos Duszy” z Mińska na Białorusi. Helena Abramowicz zaśpiewała ją w duecie z Denisem Iwanowem.

Przed koncertem chóry polonijne wzbogaciły liturgię Mszy św., a po niej dały koncerty indywidualne w okolicznych kościołach: w Błoniu, Lesznie, Starych Babicach, Zaborowie, Milanówku, Podkowie Leśnej, Mrokwie, Brwinowie, Rokitnie, Kampinosie, Laskach i Izabelinie.

Dziękujemy za gorące przyjęcie rodaków zza granicy i docenienie oklaskami ich śpiewaczego kunsztu i maestrii dyrygentów. ■



Non omnis moriar

(Horacy, *Piesń III*)

Historia grobowca Rodziny Lasockich na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie

Są w naszej kulturze chrześcijańskiej dwa dni w roku, które w wyjątkowy sposób poruszają nasze serca i umysły: dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki. Dni te kojarzą się nam z cmentarzami, grobami i pomnikami nagrobnymi oraz z płonącymi zniczami. Wędrujemy z rodzinami i znajomymi po cmentarzach, mijamy różnorodne pomniki, stare i nowe, przeciętne i oryginalne, z których każdy ma swoją historię, tak jak ludzie, którzy pod nimi spoczywają. W kwaterze 158, w rzędzie 1. znajduje się znacznych rozmiarów rodzinny grobowiec, który wzbudza zainteresowanie, zwłaszcza wśród mieszkańców podwarszawskiego Milanówka. To grób rodzinny Michała Piotra Lasockiego, herbu Dołęga, założyciela Letniska Milanówek. Pierwszym, który spoczął w tym grobie, był Leon Adrian Lasocki, ojciec Michała, wielki polski patriota i powstaniec styczniowy, który za udział w powstaniu został skazany na zesłanie do miejscowości Czernobyl na Syberii. Swoją ostatnią drogę pokonywał głównie pieszo, w mrozie i głodzie, co, zważywszy na niezagojone rany i wycieńczenie organizmu, znacznie przyczyniło się do jego przedwczesnej śmierci. Zmarł 31 XII 1864 r., wkrótce po dotarciu na miejsce zesłania. Jego żona, Bronisława, sprowadziła z Syberii ciało męża, wykupiła „dobre” miejsce na Cmentarzu Powązkowskim i pochowała go. I chociaż została sama z trojgiem małych dzieci i wieloma problemami życia codziennego, to natychmiast rozpoczęła budowę pomnika nagrobnego.



Grobowiec rodziny Lasockich

Pomnik składał się z dwóch części. Dwuczłonową, dolną część, wówczas z jedną tablicą informacyjną, zaprojektował architekt Emil Falkowski. Górną część, przedstawiającą postać Chrystusa, umieszczoną w niezabudowanej kapliczce wykonał wybitny polski artysta rzeźbiarz Leonard Marconi. I właśnie ta górna część jest wyjątkowa, ponieważ Chrystus dźwigający na plecach krzyż przedstawiony jest jako postać krocząca przed siebie. Prawa ręka, uniesiona do góry, podtrzymuje od góry krzyż, ale całość postawy nie sugeruje pełni uciemiężenia, raczej siłę wewnętrzną Chrystusa. Taka była wizja artystyczna rzeźbiarza. Piękny i wysoki grobowiec był gotowy w roku 1865 (cały pomnik miał około 7 metrów wysoko-

ści, w tym sama rzeźba Chrystusa ponad 2 metry). W tym miejscu w kolejnych latach spoczęli po sobie: siostra Michała, Maria (zm. w wieku 15 lat), córka Michała Lasockiego, Jadwiga (Inia) Lasocka (zm. w wieku 4 lat), jego matka, Bronisława Lasocka, następnie Michał Lasocki i jego żona, córka Michała, Lucyna. Spoczęła tu także Maria Lasocka, żona brata Michała, Antoniego. Z czasem nazwiska odchodzących członków rodziny wpisywane były na kolejne, w sumie trzy, różne tablice, umieszczone po różnych stronach grobowca. Początkowo, jeszcze za życia Bronisławy Lasockiej, tablice zdobione były pięknymi osobistymi epitafiami, odnoszącymi się do konkretnych osób.

Szczegółne wrażenie robi tablica w całości poświęcona córce Bronisławy i Leona, z epitafium zawierającym wyrazy rozpaczliwych

rodziców, fragment biblijny i poetycki cytat z Jana Kochanowskiego: „Śp. Maryja Lasocka, jedyna córka Leona i Bronisławy... zmarła... osierociwszy powtórnie swym zgonem pozostałą matkę i braci”. „Podobała się Bogu dusza jej dlatego pospieszył wywieźć ją z pośród skażenia” (Mądr. R. 4). „Nie ja lecz ona mnie płakać miała...” Cytały tu umieszczone są obramowane ozdobnym wieńcem, co tworzy pewnego rodzaju płaskorzeźbę. Zmarła w wieku 15 lat Maria była ukochaną, a do tego bardzo utalentowaną artystycznie córką. Mimo młodego wieku pięknie rysowała i malowała. W Urzędzie Miasta w Milanówku wisi na ścianie jej autoportret (darowizna rodziny). Ostatnia tablica zawiera informacje o zmarłych już w XX wieku. Wymienione są tu: Inia Lasocka, Bronisława Lasocka, Jadwiga z Karskich Lasocka, ojciec Michał Lasocki, Maria Lasocka, żona Antoniego oraz Janina z Lasockich Roztworowska Helbich.

Bardzo ciekawe, lecz dramatyczne były okupacyjne losy grobowca rodziny Lasockich. Niemieckie bomby, lecąc na Warszawę, nie omijały cmentarzy. Grobowiec kilkakrotnie ulegał zniszczeniom. W czasie Powstania Warszawskiego bomby całkowicie rozbiły górną część – rzeźbę Chrystusa. Kamienne szczątki przez wiele lat leżały rozrzucone lub wbite w ziemię wokół pomnika. W międzyczasie, w roku 1974, pani Elżbieta Wielowiejska, wnuczka Antoniego Lasockiego, starszego brata Michała, udała się do Jerzego Waldorffa z zamiarem przekonania go, aby w ramach akcji odnawiania zabytków Cmentarza Powązkowskiego odnowiono grobowiec Lasockich, w którym spoczywa wiel-

ki patriota, powstaniec styczniowy, potomek posła Sejmu Wielkiego oraz jego zasłużona dla Ojczyzny rodzina. Dyskusje z Waldorffem trwały długo, bo wymagających odnowienia zabytkowych pomników na Powązkach było i jest do tej pory wiele. W końcu Waldorff zgodził się. Pomnik został dokładnie zinwentaryzowany, a zachowane elementy oczyszczone z mchów, porostów, pleśni. Proces odbudowy i konserwacji grobowca, zwłaszcza górnej części nagrobka, był żmudny, wymagał wielkiej precyzji, ponieważ polegał m.in. na łączeniu wszystkich rozrzuconych wokół pomnika lub wbitych

w ziemię kamiennych elementów. Dlatego odtworcy rzeźby Chrystusa musieli wykorzystać w swojej pracy nie tylko wiedzę fachową i doświadczenie, ale także uruchomić wyobraźnię, ponieważ znalezionych po latach fragmentów pomnika było za mało na dokładne odtworzenie postaci. Ostatecznie prace zostały ukończone w roku 1996, a Jerzy

Waldorff docenił patriotyczne i społeczne zasługi rodziny Lasockich i nadał ich rodzinnemu grobowcowi wyjątkowy numer 1000. I chociaż gałąz rodu Lasockich z Lasocina, herbu Dołęga, przestała istnieć, to pamięć o Michale Lasockim trwa. Człowiek umarł, ale pozostawił po sobie wielki dorobek, z którego dziś korzystamy – Miasto Ogród, w którym żyjemy. To właśnie jest horacjański „pomnik trwalszy od spiżu”. Dlatego, zapalając na grobowcu rodziny Lasoc-

kich światełko, wspomnijmy ciepło Michała Piotra Lasockiego i jego rodzinę.

W artykule wykorzystano niektóre wiadomości zawarte w tekście A. Pettyna „Grobowiec rodziny Lasockich na Cmentarzu Powązkowskim”. ■



Grobowiec Lasockich, epitafium Leona Lasockiego



Grobowiec Lasockich, epitafium Marii

Po co dzieciom bajki?

W czasach wszechobecnych ekranów telewizyjnych, komputerowych i telefonicznych z tęsknotą wspominam baśnie, które czytali rodzice. Baśniowi bohaterowie (często były to dzieci) stawali w nich przed dylematami moralnymi lub musieli wykazać się zaradnością i samodzielnością. Psychologowie dostrzegają wiele walorów baśni, których z pewnością brak urządzeniom elektronicznym. Baśnie pobudzają wyobraźnię dziecka, budują system wartości moralnych, kształtują aktywną postawę wobec problemów, uczą cierpliwości. Skoro są tak wszechstronnym narzędziem w rozwoju dziecka, warto wiedzieć, jak ich używać.

Początkowo baśnie adresowane były do osób dorosłych. Na początku XIX wieku baśnie braci Grimm opisywały okrucieństwo, przemoc i krwawe zbrodnie. Macocha z „Królewny Śnieżki” tańczyła na ślubie w rozgrzanych do czerwoności stalowych butach, które ją zabiły, a księżę przemieniony w żabę nie został pocałowany przez królową – zamiast tego rzuciła nim o ścianę. Dzieci w baśniach braci Grimm były wyganiane, wykorzystywane do pracy lub

zjadane. Mimo to panowało prawo moralne – dobro i przezorność zwyciężały niegodziwość.

Kierując baśnie do mieszczańskiej publiczności, złagodzone nieznacznie ich wyraz oraz język. Zanim trafiły ostatecznie do dzieci, zostały jeszcze wzbogacone o silnie dydaktyczne elementy, najczęściej oparte na strachu. Historie takie jak „Czerwony Kapturek” czy „Jaś i Małgosia” miały ostrzegać dzieci i nakłaniać je do posłuszeństwa.

Czytanie baśni pozwala dzieciom uruchomić wyobraźnię, ćwiczyć kreatywność, a dzięki temu także pamięć. Słuchając baśni, dziecko tworzy obrazy postaci, miejsc i wydarzeń. Wyobrażenia te są unikalne, gdyż każdy z nas inaczej wyobrazi sobie choćby psa. Dla jednych będzie to chart, a dla innych bokser. Im mniej detali podamy, im bardziej ogólny obraz nakreślimy, tym więcej miejsca zostawimy na kreatywność dziec-





ka. Tymczasem barwne, pełne detali ilustracje nie pozostawiają już w ogóle miejsca dla wyobraźni. Są one tworem ilustratora. Im mniej ich będzie w książce i im bardziej będą schematyczne, tym lepiej dla kreatywności dziecka.

Baśnie należy zasadniczo kierować do dzieci przedszkolnych lub szkolnych. W młodszym wieku dziecko poznaje świat i wszelkie informacje traktuje jako rzeczywiste. Małe dzieci nie rozumieją przenośni, karykatury, nie potrafią odróżnić postaci realnych od wymyślonych.

Starsze dzieci, w wieku szkolnym, wiedzą już, że ludzie nie są albo dobrzy, albo źli. Wiedzą, że ludzie inaczej spostrzegają te same wydarzenia czy osoby i nadają im różne znaczenia czy wartości. Dlatego ze starszymi dziećmi możemy pobawić się w opowiadanie baśni z innego, przeciwnego punktu widzenia. Może Macocha wcale nie była zła, tylko Śnieżka leniwa i krnąbrna. Może królewna wymykała się z zamku na spotkania z przystojnym księciem, co nie przystoi panience z dobrego domu.

Baśnie kształtują postawy moralne, pomagają dziecku w rozwiązywaniu problemów i zachęcają do aktywnego pokonywania trudności. Baśnie dostarczają objaśnień dotyczących psychiki dziecka i pomagają w odkrywaniu i rozwoju jego osobowości.

Baśnie nie mają jednak waloru poznawczego – ich zadaniem nie jest zapoznanie dziecka z wiedzą o świecie. Kiedy chcemy poznać dzie-

ko z wilkiem, najlepiej włączyć program przyrodniczy, a nie czytać baśni o Czerwonym Kapturku.

Baśnie należy dzieciom czytać, a nie pozwalać im tylko je oglądać. Dzieci często oglądające telewizję są bardziej otyłe i agresywne od rówieśników, a przede wszystkim mniej kreatywne i gorzej rozwinięte. Udowodniono, że poniżej 3-4 roku życia telewizja nie ma żadnego korzystnego wpływu na rozwój dziecka. W późniejszym wieku można rozważyć jej walory edukacyjne, pod warunkiem, że rodzice starannie oceniają treść programu oraz określą ramy czasowe, nie przekraczające pół godziny dziennie.

Tymczasem wielką klasykę Disneya należy traktować jak sztukę: podziwiać piękno rysunków, stylizację postaci i miejsc, wspaniałe melodie, niezwykle głos i umiejętności aktorskie solistów śpiewających najśliczniejsze piosenki. Większość kreskówek dla dzieci nie ma ani walorów estetycznych, ani edukacyjnych, ani rozwojowych. Dlatego baśnie należy dzieciom czytać.

Z tęsknotą wspominam mój pierwszy zbiór baśni braci Grimm i czuję, że one nadal we mnie żyją. Dziękuję mojej mamie za cudowny świat, który pomogła mi stworzyć, czytając mi codziennie. W tym świecie bohaterowie baśni nadal błądzą po lesie, zbierają trzcinę na brzegu jeziora, tkają i siodłają konie. Uczucie szczęścia i obrazy sprzed wielu lat są ze mną do dziś. Nie wiem, czy kiedykolwiek zrozumiem, dlaczego baśnie były mi potrzebne. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Męczennik jedności

Jozafat Kuncewicz – właściwie Iwan Kunc – urodził się w 1580 roku we Włodzimierzu Wołyńskim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Rodzice jego byli prawosławnymi mieszczanami, ojciec był ławnikiem miejskim.

W latach dziecińczych miało miejsce wydarzenie, które wpłynęło na jego całe życie. Będąc z matką w cerkwi, gdy słuchał wyjaśnień, czym jest ofiara krzyżowa Jezusa, zauważył spadającą z krzyża iskrzącą kropkę, i po chwili poczuł, jak przenika ona do jego serca.

Podstawowe nauki pobierał w szkole katedralnej w rodzinnym Włodzimierzu. Rodzice chcieli, by uczył się kupiectwa i dlatego wysłali go do Wilna, gdzie miał poznać tajniki fachu.

W tym czasie w Wilnie toczyły się gorące spory między unitami a prawosławnymi. W 1596 roku w Brześciu Litewskim została podpisana unia mająca na celu połączenie cerkwi prawosławnej z Kościołem katolickim w Rzeczypospolitej. Część wyznawców prawosławia uznała papieża za głowę Kościoła, przyjęła dogmaty katolickie, zachowując bizantyjski ryt liturgiczny. Zwolenników unii nazywano unitami, przeciwników zaś – dyzunitami. W Wilnie przyszły święty spotkał się z unitami i zaprzyjaźnił się z Piotrem Arkadiuszem, uczonym grekokatolickim oraz Janem Welaminem Rutskim, który ukończył rzymskie Kolegium Ruskie i przystąpił do unitów. Iwan wzrastał duchowo i w 1604 roku wstąpił do zakonu bazylianów (jedyny w Polsce

zakon męski obrządku grekokatolickiego). Zmienił nazwisko na Kuncewicz, a w zakonie przyjął nowe imię – Jozafat. W roku 1609 otrzymuje święcenia kapłańskie, a w cztery lata później sprawuje funkcję przełożonego klasztoru i kościoła bazylianów w Wilnie. W 1617 roku zostaje koadiutorem (duchowny wyznaczony do pomocy z prawem następstwa) arcybiskupa Połocka Gedeona Brolnickiego, a w roku następnym, 12 listopada, przyjmuje święcenia biskupie i obejmuje diecezję po śmierci jej dotychczasowego ordynariusza.

Jozafat Kuncewicz zapisał się w pamięci współczesnych. Stale nosił habit zakonny, nigdy nie jadł mięsa, mieszkał w jednej izbie, którą jeszcze dzielił z bezdomnym. Zupełnie nie dbał o własne wygody, natomiast bardzo troszczył się o podwładnych i nieustępliwie walczył o przywileje dla duchowieństwa unickiego. Szczególnie dbał o świętość nabożeństw litur-

gicznych. Był zwolennikiem częstego i wczesnego przyjmowania Komunii świętej. Ogłosił konstytucję dla duchowieństwa unickiego oraz katechizm jako podstawę do nauczania dla mniej wykształconych kapłanów. Wprowadził obowiązek codziennego odprawiania Świętej Liturgii oraz odmawiania brewiarza i regularnej comiesięcznej spowiedzi dla kapłanów. Do kapłanów wysyłał listy wyjaśniające różnicę między katolicyzmem, a prawosławiem.

Działania te były bardzo wrogo odbierane przez przeciwników unii, dyzunitów. W ro-



IO SAPHAT MARTYR

Portret św. Jozafata pędzla Aleksandra Tarasowicza z drugiej połowy XVII w.

ku 1620 patriarcha Jerozolimy Teofanes ustanawia hierarchię dla dyzunitów w Rzeczypospolitej. Dyzunicki biskup Melecy Smotrycki zwalczał abp Kuncewicza, publikując utwory polemiczne i prowokując do wzmagania się konfliktów religijnych.

W roku 1621 abp Kuncewicz wyjechał do Warszawy na obrady sejmu. Po powrocie przekonał się, że wszystkie miasta archidiecezji zbuntowały się przeciwko unii, jak i jemu samemu. W Witebsku rada miejska przekazała wszystkie cerkwie dyzunitom, a unitów wypędzono z miasta. W Orszy i Witebsku doszło do prób zamachu na jego życie. Do króla docierały listy ze skargami na działalność Kuncewicza. Oskarżano go m.in. o niszczenie cmentarzy prawosławnych.

W październiku 1623 roku abp Jozafat Kuncewicz udał się do Witebska, by podjąć kolejną próbę rozwiązania konfliktu. Dnia 12 listopada wzburzony tłum mieszczan prawosławnych wtargnął do jego siedziby. Zaczęło się plądrowanie i niszczenie domu arcybiskupa. Wówczas przed tłumem wystąpił sam arcybiskup, mówiąc: „Dziatki, dlaczego bijecie czeladkę moją. Nie zabijajcie ich. Jeśli macie coś przeciwko mnie, owóż jestem”. Gdy zapadła głucha cisza, wydawało się, że sytuacja jest opanowana. Wtedy z bocznych drzwi wypadło dwóch zamachowców, jeden uderzył męczennika pałąk w głowę, a drugi rozplątał ją toporem. Następnie pastwiono się nad ciałem, które w końcu utopiono w rzece. Po sześciu dniach odnaleziono je w stanie nienaruszonym i przewieziono do katedry w Połocku.

Mord dokonany na arcybiskupie wstrząsnął całą Rzeczypospolitą. Miasto Witebsk, w którym dokonano się zbrodnia, straciło wszystkie przywileje, ratusz został zniszczony, a ludności prawosławnej odebrano majątki i świątynie. Wstrząs po tym męczeństwie spowodował, że ogromne ilości prawosławnych zaczęły przechodzić do unitów. Wśród przyjmujących unię był sam abp Melecy Smotrycki, ponoszący moralną odpowiedzialność za ten mord. 21 osób skazano na śmierć za uczestnictwo w tym zabójstwie – wszyscy (poza jedną osobą) przed egzekucją przyjęli unię.

Męczeńska śmierć abp Kuncewicza zmieniła całkowicie postrzeganie unitów w Rzeczypospolitej.

W zgodnej opinii większości historyków męczeńska śmierć abp Kuncewicza miała istotny wpływ na rozwój unii brzeskiej.

Do rozwoju kultu znacznie przyczynił się metropolita kijowski, biskup halicki Józef Welamin Rustski, kolega abp Kuncewicza z lat szkolnych. Na jego polecenie spisano pierwszy żywot przysiężnego świętego.

Relikwie nierozkładającego się ciała świętego Jozafata spoczywały w Połocku. Na początku XVIII wieku z obawy przed profanacją przez Rosjan zostały przeniesione do Białej na Podlasiu. W trakcie likwidacji unickiej diecezji chełmskiej w 1873 roku relikwie zostały zamurowane w podziemiach. Wydobyto je w 1915 roku i przewieziono do Wiednia, skąd po II wojnie światowej trafiły do Rzymu, do bazyliki św. Piotra, gdzie spoczywają pod ołtarzem św. Bazylego Wielkiego.

W roku 1642 papież Urban VIII ogłosił abp Jozafata Kuncewicza błogosławionym. Kanonizacji dokonano w 1867 roku, w czasie, gdy na Podlasiu szerzyło się prześladowanie unitów przez cerkiew prawosławną i władze carskie.

Abp Jozafat Kuncewicz jest jednym z patronów Polski, Rusi, Litwy, Wilna. W ikonografii przedstawiany jest w stroju biskupim rytu wschodniego; atrybutem jego jest topór.



Józef Simmler, Męczeństwo św. Jozafata Kuncewicza

Polscy inżynierowie

W stolicy Peru, Limie jest miejsce nazwane Plaza de Polonia. Na placu stoi pomnik poświęcony pamięci Edwarda Jana Habicha oraz Aleksandra Babińskiego, Władysława Klugera, Władysława Folkierskiego i Franciszka Ksawerego Wakulskiego. Kim oni byli, że nazwiska ich umieszczono na pomniku w stolicy tak dalekiego kraju?

Historia rozpoczyna się we wrześniu 1856 roku, gdy Ernest Malinowski, absolwent liceum krzemienieckiego, podpisuje 6. letni kontrakt z rządem Peru z zadaniem opracowania projektów, wytyczania dróg, konstrukcji mostów, kreślenia map topograficznych i nadzoru nad pracami budowlano-melioracyjnymi oraz szkolenia peruwiańskiej kadry technicznej. W 1859 roku Malinowski złożył projekt linii kolejowej łączącej wybrzeże z urodzajnymi i zasobnymi rejonami we wnętrzu kraju. W latach 1872-76 kierował jej budową. Po oddaniu do użytku kolej została uznana za arcydzieło sztuki inżynieryjnej. Kolejowa linia transandyjska ma 219 km długości, wznosi się 4769 metrów n.p.m., przebiega przez

62 tunele oraz 30 mostów, a jeden z wiaduktów ma 80. metrów wysokości. W czasie wojny hiszpańsko-peruwiańskiej Ernest Malinowski ufortyfikował port Callao dzięki czemu udało się pokonać flotę hiszpańską i powstrzymać najeźdźcę. Ernest Malinowski nakłonił rząd Peru do zatrudnienia polskich inżynierów imigrantów.

W roku 1869 Edward Jan Habich podpisuje trzyletni kontrakt z rządem Peru, który przedłużył się do końca jego życia. Pochodził ze spolonizowanych emigrantów z Westfalii, ukończył Akademię Artylerii w Petersburgu oraz Szkołę Dróg i Mostów w Paryżu. W Limie otrzymał stanowisko rządowego inżyniera i dyrektora robót publicznych. W 1872 roku utworzył Korpus Inżynierów a w roku 1873 wraz z polskimi współpracownikami zorganizował Wyższą Szkołę Inżynieryjno-Górnictwa, której był dyrektorem do śmierci w 1909 roku. To na jego zaproszenie, i za jego namową przybyli do Peru również Aleksander Miecznikowski i architekt Tadeusz Stryjeński. Była to pierwsza w Ameryce Południowej wyższa szkoła techniczna i od początku na wysokim europejskim poziomie. Habich był współzałożycielem Towarzystwa Geograficznego i przewodniczącym Peruwiańskiego Stowarzyszenia Inżynierów.

Założył i wydawał czasopismo techniczne oraz przedstawił rządowi Peru projekt prawa górniczego, które zostało w 1880 roku zatwierdzone. Jego wkład w rozwój Peru związany był również z licznymi opracowaniami technicznymi z dziedziny prac irygacyjnych, oświetlenia, urbanizacji oraz kolei. Edward Habich zmarł w 1909 roku i został pochowany na koszt rządu, na cmentarzu Presbitero Matias Maestro w Limie.



Pomnik polskich inżynierów, Lima

W 1874 roku przybył do Peru powstaniec styczniowy i wielkopolski z 1848 r. Aleksander Babiński urodzony w Zwierzyńcu pod Zamościem. Miał ukończone studia we francuskiej akademii górniczej École des Mines. Babiński opisał kopalnie oraz przygotował dokładne mapy górnicze. Opracował plany osuszenia kopalni srebra w Cerro de Pasco zrealizowane wiele lat później. Miał doskonałą znajomość topografii i zasobów naturalnych Peru.

W roku 1873 przybywa Władysław Folkierski, również powstaniec styczniowy, matematyk, inżynier, autor prac z zakresu matematyki, geodezji, astronomii, meteorologii, mechaniki, kolejnictwa i polskiego słownictwa naukowego. W obronie Paryża w wojnie francusko-pruskiej 1870 roku służył jako oficer i został odznaczony Krzyżem Legii Honorowej. Był autorem podręcznika z rachunku całkowego i różniczkowego uznanego za najlepszą polską książkę naukową XIX wieku. Wykładał na uniwersytecie w Limie, gdzie unowocześnił nauczanie przedmiotów ścisłych. W trakcie wojny 1879-1884 zajmował się fortyfikacją portów w La Punta i Callao. Po wojnie rozbudował sieć kolejową oraz odbudował zniszczoną linię kolejową dochodzącą do miasta Cuzco. Przez pewien czas zarządzał żeglugą parową na jeziorze Titicaca. Opracował własny projekt przenośnego mostu wiszącego, taniego w produkcji oraz łatwego w przewożeniu i montażu z przeznaczeniem do przepraw przez górskie rzeki.

Również w roku 1874 roku przybywa na kontrakt Władysław Kluger, który z wyróżnieniem skończył w Paryżu studia w Szkole Dróg i Mostów. Nadzorował prace nad spiętrzaniem wo-

dy na rzece Rimac dostarczającej wodę pitną do Limy. Wytyczył drogę wzdłuż południowego wybrzeża jeziora Titicaca łączącą Peru z Boliwią. Od zakończenia budowy do dnia dzisiejszego jest ona najważniejszą magistralą łączącą oba kraje. W 1878 reprezentował Peru na wystawie powszechnej i na międzynarodowym kongresie technicznym w Paryżu. Przez pewien czas był rektorem Politechniki, którą organizował wraz z E. Habichem. Kierował odbudową miast Arequipa i Tacna, które ucierpiały w trzęsieniu ziemi. W 1880 roku objawiła się u Klugera gruźlica gardła, z powodu której zmarł w 1884 roku w wieku

35 lat. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

W 1873 roku za namową E. Habicha przyjeżdża do Peru Franciszek Ksawery Wakulski, absolwent Szkoły Głównej w Warszawie (obecnie Uniwersytet) oraz Szkoły Dróg i Mostów w Paryżu. Razem z Habichem tworzy politechnikę peruwiańską i prowadzi katedrę budowy dróg i mostów oraz wytrzymałości materiałów. Publikował rozprawy naukowe w języku hiszpańskim. Pod koniec XIX wieku powrócił do Polski, zmarł w Warszawie w 1925 roku.

Wymienionych w tekście Polaków, którzy mieli doniosły wkład w budowę i rozwój państwa Peru upamiętnia monument poświęcony polskim inżynierom. W środku jest popiersie Edwarda Habicha oraz postać Minerwy. Z lewej strony umieszczono godło Polski i popiersia Franciszka Ksawerego Wakulskiego i Władysława Folkierskiego, a z prawej strony znajduje się godło Peru oraz popiersia Władysława Klugera i Aleksandra Babińskiego. Takim pomnikiem w stolicy kraju zostali oni uhonorowani przez władze i obywateli Peru.



Logo uczelni, Peru

Pradziadkowie pani Hani Orłowskiej



Prababka ks. prałata Marcelgo Nowakowskiego

Przybyszew – wioska nad Pilicą (do 1870 roku miasto), w gminie Promna, jedna z najstarszych miejscowości na Mazowszu. Tylko kilka kilometrów do Promnej i do Białobrzegów. Zachowały się dokumenty umowy między księciem mazowieckim Trojdenem a opatem benedyktyńskim Janem z Płocka, w którym książę nadaje dobra przybyszewskie zakonowi benedyktyńów, zgadza się na złożenie miasta na prawie magdeburskim i w zamian za wieś Wilanów zrzeka się prawa sądenia mieszkańców tych dóbr. Za sprawą benedyktyńów, którzy pochodzili z Włoch, Przybyszew stał się centrum uprawy warzyw już w końcu XIV wieku. Mieszczanie byli chłopami, płacili podatki, ale na mocy miejskich przywilejów byli zwolnieni z pańszczyzny. Do tych odległych czasów sięga rodzinna pamięć. Wedle rodzinnych przekazów przodkowie pradziadka Nowakowskiego przybyli z Włoch na zaproszenie królowej Bony (1494-1557) i po wielu latach przyjęli polskie nazwi-

ska Nowakowscy, oznaczające przyjmującego wiarę, nowicjusza.

Pradziadek pani Hani Orłowskiej, Stanisław Nowakowski, urodził się w Przybyszewie w 1857 roku. Ożenił się z Katarzyną z domu Mroziewicz. Ślub odbył się w nieodległych Białobrzegach w 1879 roku. Stanisław Nowakowski był organistą w miejscowym kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Oprócz tego prowadził bardzo wydajne gospodarstwo, którego plony sprzedawał na pobliskich targach. We wspomnieniach rodzinnych ukazywany jest jako niezwykle przystojny mężczyzna, cieszący się powodzeniem u kobiet. Jego włoskie pochodzenie przeniosło się w genach na dzieci jego córki Marii Wędrowskiej – Stanisławę i Zofię. Nie zachowało się w pamiątkach zdjęcie pradziadka Stanisława Nowakowskiego. Mamy tylko portret prababci Katarzyny Nowakowskiej z domu Mroziewicz namalowany ze zdjęcia przez Marię Orłowską.

Małżeństwo miało dwoje dzieci: Marię Nowakowską (1879-1947) po mężu Wędrowską, którą Państwo poznali w opowieści o dziadkach pani Hani w poprzednim numerze „Misericordii” oraz syna Marcelgo (1882-1940). Jemu poświęcimy miejsce w tym tekście, tym bardziej że był bardzo mocno związany z rodziną, a i o rodzinnym Przybyszewie nie zapominał. Poza tym był wybitną osobą i osobowością, a ilości dzieł dokonanych w ciągu 58. lat życia niejeden może mu pozazdrościć. Nie tylko rodzina pani Hani Orłowskiej może być dumna – dla nas wszystkich może być wzorem księdza, Polaka, człowieka, patrioty, społecznika.

Marceli Nowakowski urodził się 20 września 1882 roku w Przybyszewie. Do szkół uczęszczał w Warszawie, gdzie też po ukończeniu gimnazjum wstąpił do seminarium duchownego. Wyjechał na studia za granicę: do Rzymu, gdzie w Uniwersytecie Gregoriańskim studiował filozofię, do Innsbrucka na studia teologiczne zakończone doktoratem i w końcu do Monachium, gdzie

studiował historię. Po powrocie do Polski Marce-
li Nowakowski otrzymał w 1909 roku święcenia
kapłańskie. Pierwszą parafią, w której podjął pra-
cę jako duszpasterz, były Zduny koło Łowicza,
kolejną Wiskitki koło Żyrardowa, gdzie pracowa-
wał jako wikary. W roku 1911 został przeniesio-
ny do Warszawy. Jego kolejnymi miejscami peł-
nienia posługi kapłańskiej były parafia Wszyst-
kich Świętych, potem parafia Świętego Krzyża,
a następnie parafia Najświętszego Zbawiciela,
gdzie w 1926 roku. został pro-
boszczem i pełnił tę funkcję do
śmierci w 1940 roku.

W 1910 roku był wykładow-
cą historii filozofii i historii Ko-
ścioła w Seminarium Metropol-
itarnym Warszawskim, a potem
w Seminarium Duchownym św.
Jana. Prowadził również reko-
lekcje w żeńskim gimnazjum
w Chyliczkach pod Piasecz-
nem. Wspólnie z proboszczem
kościoła w Przybyszewie, Stani-
sławem Wilkoszewskim (50 lat
prowadzenia parafii), w 1922 ro-
ku założył w swoim rodzinnym
mieście Żeńską Szkołę Ogrod-
niczo-Rolniczą, która zdobywa-
ła liczne nagrody na wystawach
rolniczych w Polsce.

Osobę księdza Marcelgo
Nowakowskiego można najkró-
cej scharakteryzować jako działacza społecznego
i oświatowego, krasomówcę.

W 1916 roku był członkiem Rady Nadzorczej
Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej. W Sej-
mie Rzeczypospolitej Polskiej I i II kadencji przez
11 lat (1919-1930) był posłem i członkiem klu-
bu Związku Ludowo-Narodowego i Stronnictwa
Narodowego. Ksiądz Marceli Nowakowski swo-
imi przemówieniami otwierał wszystkie Zjazdy
Związku Ludowo-Narodowego i Obozu Wielkiej
Polski. Był spowiednikiem marszałka Sejmu Ma-
cieja Rataja.

Na stronie internetowej profesora Jana Żary-
na przeczytałam, że w czasie I wojny światowej
ksiądz Marceli Nowakowski był kapłanem wojs-
kowym. Po wojnie, pracując w komisji wojsko-

wej Sejmu, domagał się zapisów, aby żołnierze
mogli składać przysięgę przy duchownym swo-
jego wyznania, oraz pracował nad umową kon-
kordatową ze Stolicą Apostolską. Już w stycz-
niu 1919 roku został współzałożycielem Polskie-
go Towarzystwa Czerwonego Krzyża i aktywnie
włączał się we wspieranie rannych, chorych i jeń-
ców powstań śląskich i wielkopolskiego, w po-
szukiwania zaginionych w trakcie działań wojen-
nych. Potem w wojnie polsko-bolszewickiej zo-
stał kapłanem 5. Pułku
Ułanów Zasławskich.



ks. Marceli Nowakowski z psem

W trakcie prawie
15-letniego prowadze-
nia parafii św. Zbawiciela
w Warszawie dbał o wy-
strój kościoła (ołtarz głów-
ny, ołtarz św. Teresy, am-
bona) i o parafian. Z my-
ślą o nich zakupił w roku
1930 działkę z budyn-
kiem po Banku Ziemiań-
skim, przystosowując go
na Dom Katolicki (obec-
nie mieści się w nim Teatr
Współczesny przy Moko-
towskiej). W powstałym
Domu Katolickim rozwi-
jała swą działalność Akcja
Katolicka, Krucjata Eu-
charystyczna, Katolickie
Stowarzyszenie Młodzie-

ży, Caritas Polska, wiele bractw religijnych, sto-
warzyszeń, których inicjatorem i organizatorem
był ksiądz proboszcz parafii św. Zbawiciela Mar-
celi Nowakowski. Działała też tam scena teatral-
na. Publikował w „Wiadomościach Archidiecezji
Warszawskiej”, „Gazecie Warszawskiej” i „War-
szawskim Dzienniku Narodowym”.

Ksiądz prałat Marceli Nowakowski jako dzia-
łacz endecki i antyniemiecki był na hitlerowskich
listach proskrypcyjnych już przed wybuchem
II wojny światowej. Po jej wybuchu ratował
wraz z parafianami płonący kościół św. Zbawi-
ciela w Warszawie i rozpoczął jego odbudowę.
Nie zdecydował się na ucieczkę ze stolicy i ukry-
wanie się, pozostał ze swoimi parafianami. Zo-
stał aresztowany 4 października 1939 roku, ➤

➤ wypuszczony i ponownie zatrzymany przez Niemców 9 października, trzeci raz w grudniu tego samego roku. Był więziony i poddawany ciężkim przesłuchaniom w więzieniach na ulicy Daniłowiczowskiej, w Alei Szucha i na ulicy Rakowieckiej. Niemcy stawiali księdzu zarzut pomocy



ks. prałat Marcelec Nowakowski

w ucieczce z kraju Helenie Sikorskiej, żonie generała Władysława Sikorskiego oraz dopuszczenia w swojej świątyni do antyniemieckiej akcji ulotkowej, w której studenci polskiej akademickiej korporacji „Welecja” (założona w 1883 roku w Rydze, gdzie studiowało wielu Polaków i przeniesiona do Warszawy po I wojnie światowej) wzywali warszawiaków, by pieśnią „Boże coś Polskę” wymodlić u Stwórcy szybką porażkę III Rzeszy. Niemcy żądali jego rezygnacji z działalności społecznej. Ksiądz odmówił, został osądzony i skazany 16 lutego 1940 roku na śmierć. Zachowały się przekazy, że w swojej mowie przed sądem dokonał sądu nad niemieckim okupantem i ciemieżycielem, wróżąc mu przegraną wojnę. Został rozstrzelany w ogrodach sejmowych 18 lu-

tego 1940 roku (choć jest też wersja rozstrzelania 22 stycznia 1940 roku w Palmirach). Ma symboliczny grób na Powązkach.

W latach trzydziestych mieszkał przy ulicy Marszałkowskiej 37. Prowadził tam salon otwarty, gdzie raz w tygodniu spotykali się działacze endecji z samym Romanem Dmowskim. Zachowały się wspomnienia Kazimierza Brzezińskiego z tych spotkań. Charakteryzuje on prałata Marcelega jako człowieka szybkiego, zapalczego, pełnego dynamicznej energii, której uzasadnienie widział we włoskim temperamencie. Marcelec Nowakowski i Roman Dmowski byli też wspaniałymi mówcami. Ziemianin Kazimierz Brzeziński, zarządzający majątkami Lechanice i Michałów koło Warki, był prezesem Stronnictwa Narodowego w grójeckim, wspierał organizacje Narodowej Organizacji Wojskowej, finansował też naukę Stefana Wyszyńskiego, późniejszego prymasa Polski, był działaczem Stronnictwa Narodowego, a w czasie okupacji SN Ziemska. Pochowany został w grobie rodziny Dal Trozzo swojej matki na warszawskich Powązkach.

Znów odwołam się do wpisu profesora Jana Żaryna. Píše on o księdzu Marcelim Nowakowskim: „Należał do wspaniałych kaznodziejów. Msze św. odprawiane przez niego w niedzielę o 12.45 były tak oblegane, że wydawano przy wejściu do świątyni specjalne bilety, a Aleksander Zelwerowicz, rektor Szkoły Dramatycznej w Warszawie swoich studentów szkoły aktorskiej w stolicy wysyłał na te nabożeństwa, by uczyli się krasomówstwa, retoryki i gestykulacji, a przede wszystkim posługiwania się pięknym słowem”.

Do najsłynniejszych mów prałata Marcelega Nowakowskiego należy wystąpienie w 1916 roku w katedrze św. Jana w 125. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz mowa wygłoszona 7 stycznia 1939 roku na pogrzebie Romana Dmowskiego. Fragmenty tej ostatniej można usłyszeć dziś w Internecie, w serwisie You Tube. Mówił m. in. „Jego duch wielki i jasna przenikliwa myśl w chwilach najcięższych wzgardziły pokusą Polski małej, pozornie niepodległej, w rzeczywistości zależnej. Prowadził on Naród przez walki i wysiłki drogą trudną i ciężką do Polski rzeczywiście niezależnej, zjednoczonej, opartej o morze i wewnętrznie zwartej”.



Nagrobek w Mycowie



Żurawce d. cm. grekokatolicki



Nagrobek w Puszczy Mariańskiej



Powązki, groby Powstańców Warszawskich



Zamość, cmentarz parafialny - po renowacji.

Polskie cmentarze

0 idei Szlachetnej Paczki

z wolontariuszami: Hanią, Joasią i Olkiem rozmawiała Agnieszka Przybyszewska

Olku (asystent ds. wdrożeń), już czwarty raz angażujesz się w działania związane ze Szlachetną Paczką. Dlaczego? Co cię pociąga w tej idei?

Szlachetna Paczka przyciąga mnie ideą mądrej pomocy – docieraniem do ludzi, którzy są w naprawdę trudnej sytuacji życiowej, ale za wszelką cenę próbują coś zmienić. Ci ludzie doświadczają niesamowitych trudności, nie tylko społecznych, ale także odcięcia środowiskowego, braku kontaktu z rodziną, jakieś niepełnosprawności, choroby itd. My nie dajemy prostej pomocy typu zapomoga, wsparcie finansowe, ale dajemy raczej poczucie, że ich rozumiemy, że doceniamy ich starania, podziwiamy wysiłek i tym samym pokazujemy im, że są ludzie w Polsce (potencjalni darczyńcy), którzy chcieliby im po prostu pomóc, poznać ich historię, dowiedzieć się, z czym ci ludzie się mierzą, jak długo to trwa. Przygotowana przez nich paczka jest wyrazem tego podziwu i zrozumienia. Dla ludzi, którzy otrzymują paczki, jest istotne to, że ktoś przejął się ich losem, pochylił się nad ich niedolą i objął swoją życzliwością.

Jak dokonuje się wyboru osób do programu?

Lider regionu ma za zadanie zebrać z różnych instytucji, które zajmują się pomocą, np. Caritas, OPS, czy fundacje pomocowe, organizacje kościelne, dane osób, które spełniają wspomniane wyżej kryteria, czyli znajdują się w trudnej sytuacji, z której próbują się wydostać, pracują lub usiłują pracować, są aktywne, a nie roszczeniowo czekają na zasiłek. Po zebraniu danych dokonuje

się podziału według problemów, z jakimi te osoby czy rodziny się borykają np. choroba w rodzinie, niepełnosprawność, wypadek, wydarzenie losowe, czy jest to samotna matka z kilkorgiem dzieci, która jednak w jakiś sposób próbuje dbać o rodzinę (praca chałupnicza, dorywcza).

No dobrze, czyli dokonano wyboru i co dalej?

Tu jest ważna rola wolontariusza. Jego zadaniem jest odwiedzenie rodziny i poznanie jej historii: jak doszło do obecnej sytuacji, co robi, aby to zmienić.

Wolontariusze przechodzą szkolenie, jak rozmawiać, o co pytać, na co zwrócić uwagę. Najważniejsze jest jednak serce, życzliwość, ciekawość, otwarcie na różne historie, chęć pomocy. To jest zawsze docenione, ludzie wyczuwają takie rzeczy i chętniej się otwierają.

Czy rodziny wytypowane często korzystają z pomocy Szlachetnej Paczki?

Najczęściej jest tak, że rodzina jest maksymalnie w dwóch edycjach, a wynika to z faktu, że Szlachetna Paczka ma na celu wspierać osoby, rodziny, w których widać chęć rozwoju. Jest to bardziej zastrzyk wzmacniający, odciążenie w jakiejś sprawie, bo mówimy czasami o naprawdę dużych ofiarach. Dzięki tej jednorazowej pomocy rodzina już bez naszego wsparcia dalej sobie poradzi.

Haniu (wolontariuszka, drugi raz w Szlachetnej Paczce), czy przy obecnym programie 500+ i wiedzy o tym, że dla wielu jest to wielki zastrzyk finansowy, czy zmieni się również zakres pomocy Szlachetnej Paczki?



JEDEN ZA WSZYSTKICH
WSZYSCY ZA JEDNEGO!



Rzeczywiście według wcześniejszych statystyk samotne matki były najliczniejszą grupą, której dotyczyła pomoc. Obecnie ze względu na program 500+ mamy nowy projekt, w którym duży akcent stawiamy na osoby młode, z trudnych rodzin, aby mogły rozpocząć życie na własną rękę, znaleźć pracę, odpowiednio się wykształcić. W rodzinie, w której jest np. problem alkoholowy, teraz możemy pomóc konkretnej osobie, której potrzebna jest pomocna dłoń, by wyjść z tego środowiska. Taki nowy projekt to m.in. „Akademia przyszłości”.

Joasiu, podobnie jak Olek czwarty raz uczestniczysz w edycji Szlachetnej Paczki. Jesteś koordynatorem regionalnym. Pomagasz wolontariuszom i liderom.

Co trzeba mieć w sobie, aby zostać wolontariuszem?

Myślę, że trzeba mieć po prostu wielkie serce. Bo w nim muszą zmieścić się i ci, którym chcemy pomagać, i nasi bliscy, rodziny, dla których także trzeba znaleźć czas. Ja sama ogromnie mocno jestem zaangażowana, myślę o ludziach w potrzebie, zastanawiam się, jak jeszcze pomóc. Trzeba mieć w sobie optymizm i przychodzić do innych z nadzieją, że naprawdę może się coś zmienić w dotychczasowym życiu. Taka osoba ma być dla rodziny jakby mentorem na drodze do zmian.

A jak wygląda Szlachetna Paczka od strony darczyńców?

Paczka ma długą tradycję, więc jesteśmy znani. Wielu znanych ludzi ze sceny, estrady zostało ambasadorami tego projektu. Darczyńcy chętnie się zgłaszają, ostatnio najczęściej przez Internet. Dostają od nas prezent w postaci sprawozdania – relacji z tego, jak dana rodzina przyjęła paczkę, ich podziękowania. Darczyńcy cieszą się, że np. ktoś mógł wreszcie mieć ciepłą kurtkę, okulary, widzą, że to było potrzebne i wracają do projektu. Niektórzy są z nami już od 6 lat!

Jesteście osobami, które pomagają innym.

A w czym Szlachetna Paczka pomogła wam?

Olek: Szlachetna paczka daje wolontariuszom możliwość rozwoju. Uczestnictwo w kilku edy-

cjach nauczyło mnie tego, że mogę się spodziewać niespodziewanego, że jakaś rodzina jeszcze mnie zaskoczy, na przykład swoją historią. Dla mnie ogromną satysfakcją jest to, że udało mi się komuś pomóc. Pamiętam łzy matki, która ucieszyła się, że dostała normalną pościel, że mają działającą pralkę – to był taki „kop”, aby pomagać dalej. Ja pamiętam to uczucie i ono prowadzi mnie do dzisiaj...

Joasia: Ja nauczyłam się rozgraniczyć wolontariat od mojego życia prywatnego, bo na początku bardzo mnie angażowała sprawa wolontariatu z niekorzyścią dla rodziny. Po drugie, zawsze mówiłam: „Nie mam czasu”. Wolontariat pozwolił mi wyeliminować to zdanie, nauczy-

łam się uporządkowania. Dyscyplina i systematyczność w Paczce są potrzebne. Zauważam też innych ludzi i ich problemy. Kiedyś, jadąc samochodem, zobaczyłam bezdomnego, który stał na pasach i bał się przejść. Nie zrobiłabym tego wcześniej, ale gdy już poznałam świat ludzi będących w potrzebie, zatrzymałam auto i przeprowadziłam tego człowie-

ka na drugą stronę ulicy. Poza tym piękne jest to, że pracujemy w grupie, że poznajemy naprawdę wspaniałych ludzi w różnym wieku, z różnym doświadczeniem życiowym, różniących się poglądami, wykonujących wiele zawodów. Łączy nas chęć pomagania i dawanie siebie innym. Czerpiemy od siebie nawzajem, pomagamy sobie – jesteśmy drużyną.

Hania: Ja jestem najstarsza w drużynie i może się to wydawać dziwne, ale mnie daje ona dużo doświadczenia w relacjach z ludźmi. Otwiera mi oczy, otwiera horyzonty na to, jak żyją ludzie, jak myślą, jakie mają problemy. Nie spodziewałabym się, jak bardzo wielowymiarowy jest świat, jak bardzo różne są sytuacje, jakie jest podejście ludzi do swojego i cudzego życia, do wolontariatu, do przyjmowania pomocy i do jej dawania. Bardzo rozwinęłam się pod względem relacyjności i wiedzy o drugim człowieku.

Życzę wam zatem, żebyście stworzyli wspaniały „team” i pomagali kolejny raz ludziom w potrzebie. Dziękuję za rozmowę i powodzenia.



„Poczułem, że wracam do mamy, do różańca, którego nie znałem w ogóle”

– z Zygmuntem Staszczykiem rozmawiał Sławomir Komuda

Zygmunt Staszczyk
– muzyk,
współzałożyciel i lider
zespołu T.Love

Sławek Komuda:
Spotykamy się w małej
kawiarni, obok siedzą
ludzie, a my rozmawiamy
o Bogu Miłosiernym.
Nie wstydzisz się o tym
mówić publicznie?

Muniek Staszczyk:
Nie. Zawsze spotyka się
ludzi, którzy są zainte-
resowani tematem. Nie
chodzę, nie nauczam, ob-
racam się w środowisku
ludzi bardzo różnych: ateistów, na pewno nie
satanistów, wierzących, niewierzących, o róż-
nych poglądach politycznych, społecznych. Na-
wet w moim zespole jesteśmy w różnym klima-
cie. Jestem na tej drodze można powiedzieć od
urodzenia, ale tak naprawdę od 1999 roku, kie-
dy się wypowiadałem chyba po dziesięciu la-
tach. Jestem na tej drodze z upadkami, wpadka-
mi i z kryzysami, natomiast nie mam problemu,
żeby o tym mówić...

**Świadcysz na swojej drodze
o Panu Bogu na swój sposób.**

Wybrałem taki kierunek, żeby być bliżej Je-
zusa niż tamtej drugiej strony. Jestem człowie-
kiem, który wszystko zna, wszystko przeżył,
34 lata w rock n' rollu. To wszystko dzieje się na-
prawdę, to nie są jakieś bajki sprzed dwóch tysię-
cy lat. To nie jest fikcja, że my się tu umówiliśmy
na gadki sekciarskie, tylko to wszystko pulsuje, to
istnieje. Jeśli ktoś jest zainteresowany, to ja roz-
mawiam. Dlaczego nie?



Zygmunt Staszczyk, muzyk

Oczywiście jest ta-
ka pułapka pychy, bo jak
udzieliłem kilku wywia-
dów, rzuciło się na mnie
wielu księży, żebym cho-
dził, jeździł po różnych
spotkaniach. I był taki
moment, że się tym zadła-
wiłem, taką pychą trosz-
kę. Nie pychą, właści-
wie to kłamstwem, bo ja
jestem po prostu łotrem.
Chcę czynić dobro – jak
mówił Święty Paweł –
ale nie czynię. Dlatego
stwierdziłem, że stop z ty-
mi spotkaniami. Jestem
jednym z ambasadorów

Światowych Dni Młodzieży, opowiedziałem
o kilku świadectwach i to może na razie wystar-
czy. Ja wiem, w Piśmie jest napisane, żeby gło-
sić, dlatego coś tam w piosenkach przemycam.
Teraz jestem na takim rozdrożu, że wiesz, już
przestałem się modlić w taki sposób, jak gdyby
to był biznes jakiś. Raczej mówię: „Oddaję To-
bie moje zniewolenia, moje natchnienia do pły-
ty, moją żonę, moich przyjaciół, moje wszy-
stkie minusy i plusy”. To nie jest tak, że nic nie
robię. Jestem teraz na takim etapie, że bardziej
skupiam się na fragmentach typu: „Bądź wo-
ła Twoja”, „Jezu, ufam Tobie” albo: „Jezusie,
Synu Dawida, zmiłuj się nade mną” niż na ci-
śnieniowej prosiącej modlitwie, którą oczywi-
ście lata całe uprawiałem. I też nie mówię, że to
jest złe. Naprawdę jestem pogubiony, jak każdy
z nas. Natomiast miłość Boga pojawia się co ja-
kiś czas, pojawiają się znaki, nie jakieś megacu-
da, ale małe cudenka. Na przykład różni ludzie
na mojej drodze.

Słyszę, że przeszedłeś już różne etapy poznawania Pana Boga.

Wiesz, miałem już zachłyśnięcie tematem, że prawie jestem świętym. Nie o to chodzi, że chodziłem i mówiłem: „Ty źle czynisz”, ale robiłem – niestety – cały czas swoje. Najczęściej w moim przypadku to są i były sprawy związane z seksualnością. Przykazanie VI słabo u mnie wyglądało i wygląda. Cały czas jest nad tym jakaś praca. Wiadomo, przeciwnik zna słabe punkty. Ja zresztą jestem podatny. Tym bardziej, że mam dużo takich starych zakorzenień. Z żoną walczymy o nasze małżeństwo. Mam fajną żonę, jest mądrą kobietą. Raczej nie zanoszę się na to, żebyśmy mieli się rozstać. Narobiłem trochę bigosu, ale ona mówi, żebym aż tak się nie oskarżał...

Co się zmieniło w Twoim życiu po otwarciu się na Pana Boga, na Jego Miłosierdzie?

W 2013 roku zupełnie przypadkowo, przy okazji kolejnej spowiedzi, ksiądz powiedział mi: „Chłopie, pojechałbyś sobie do Medjugorje”. Wziąłem żonę, pojechałem i wróciłem, jak ten syn marnotrawny, do Matki Boskiej. Dla mnie to była śmieszna sytuacja. O tyle dziwna, że pochodzę z Częstochowy, gdzie moja rodzina mieszka od kilku pokoleń. Zawsze było to dla mnie śmieszne: Jezus Chrystus – spoko. Ale te pielgrzymki, Matka Boska... Tak chyba zły kombinował, żeby mnie odsunąć. W ogóle nie doceniałem tego, że tam mieszkałem. Lubiłem chodzić na spacer z babcią, na Wały i to było fajne. Zawsze lubiłem Jasną Górę jako miejsce. Modliłem się zawsze do Jezusa, raczej mało do Matki Bożej, a różaniec to w ogóle była dla mnie jakaś fikcja. Modlić się na różańcu nauczyła nas w Medjugorje pewna dziewczyna.

Opowiedz o waszych doświadczeniach z Medjugorje.

Poryczałem się w kościele, chociaż Msza Święta była po włosku. Żona też się poryczała, chociaż nic nie rozumieliśmy. Poczułem, że wracam do mamy, do różańca, którego nie znałem w ogóle. A jeszcze wcześniej, w 2012 roku, była spowiedź generalna, gdzie wyszła sprawa aborcji której dokonaliśmy 1986 roku. Zawsze przy okazji spowiedzi ten temat był odsuwany. Ciągłe tylko to VI przykazanie, pycha, egoizm. Mówiąc krótko, byłem w ekskomunie i dopiero od

2012 roku więcej tej wody na mnie spływa. Coraz większy strumień leci, tak mi się wydaje. No i obecna jest Matka Boska, która – wiadomo – jest drzwiami do Syna. (...)

I tak zostałeś neofitą.

(...) Wiadomo, księża jak księża... Jedni są fajniejsi, mądrzejsi – tak samo jak ludzie. Niektórzy byli zbyt podnieceni tym faktem, że jestem osobą publiczną... Dopiero później zrozumiałem, że nie ma znaczenia, do którego kościoła idziesz. Nie musisz iść do najbardziej trendy kościoła w mieście. Możesz iść do swojego. Teraz mieszkam we Włochach i tam mam parafię. Oczywiście chodzę do różnych kościołów na Mszę. Po latach zacząłem kumać, że jest chleb powszedni, walka, praca. Wypróbowywałem różne formy. Umacniałem tę wiarę na dupościsku. W zeszłym roku odmawiałem Nowennę Pompejańską na wielkiej spinie, bo kolega mi ją doradził. Trochę jak alkoholik: skończyła się, więc jazda, odreagowanie. A teraz biorę to na spokojnie w tym sensie, że wiem, że nawet będąc blisko, można upaść na ryj... Dlatego spokojnie mówię do Pana Boga: „No, prowadź, pokazuj, bo ja głupi jestem”. I wtedy coś się dzieje. (...)

Dzisiaj już powiedziałeś, że to nie jest bajka, że to jest życie tu i teraz.

Nie, to nie jest żadna bajka! Znam ludzi, którzy się zajmują opętaniami, egzorcyzmami. To, że istnieje Bóg, tak samo jak to, że istnieje diabeł, to dla mnie żadna sensacja. To jest absolutny pewnik. Nawet z mamą ostatnio rozmawiałem i mama mówi: „Co ty, Zygmusiu, jaki diabeł?”. A ja na to: „Mamo, przecież chodzisz do kościoła, wierzysz w Boga...”. Nie mówię, że mamy wierzyć w diabła, tylko zaakceptować w jego istnienie. To wszystko jest w realu, to wszystko się tutaj dzieje. A im bliżej jesteśmy Pana Boga, tym są większe ataki diabła. Mnie nigdy na szczęście zły nie interesował, nie kokietowałem złego. Ale to są realne sprawy. Trudna prawda, ale prawda. Jezus też przeszedł kuszenie...

Czytając Ewangelię, może być nam chyba raźniej, kiedy odnajdujemy podobieństwa z tymi dwunastoma facetami, którzy byli przy Jezusie?

No pewnie, że raźniej. Napisałem piosenkę „Niewierny patrzy na krzyż” – właśnie o tym. „Na górze czaszki słychać głos,



➤ Niewierny Didymos, Niewierny Didymos,

Pokaż mi bok swój, gdzie te rany są,
Pokaż mi po tych gwoździach, gdzie ślady są”

To jest taki blues psychodeliczny. Chciałem napisać jakiś utwór na ten album, bo na dzisiaj jestem takim Niewiernym Tomaszem, chociaż dostaję teraz więcej znaków. Mało tego, czuję z tymi dwunastoma solidarność, rozumiem ich dylematy. Pisząc ten tekst, czułem wsparcie ducha Jana Pawła II, pomodliłem się o wenę. To trudny temat, więc nie chciałem, żeby wypadło pretensjonalnie, nie chciałem tego przesłodzić. I w sumie po prostu powyjmowałem teksty z Pisma Świętego i jakoś je porymowałem. Ale wiesz, pomyślałem sobie: „Dobra, wszystko to idzie w duchu kościoła”.

Wenę znalazłeś w Piśmie Świętym.

Biblia to książka na całe życie. Kiedyś miałem taki cel – przeczytać Biblię. Robiłem sobie notatki – a co to znaczy, a co tamto znaczy? Co tu dużo mówić, to wszystko, jak się okazuje, to jest jakaś totalna prawda! Jezus jest prawdą! To my ściemniamy, my kombinujemy...

W moich piosenkach jest to, co usłyszę w knajpie, co usłyszę w kościele, co usłyszę od ludzi.

Od swojego krzyża nikt nie ucieknie. Oczywiście cięższy jest ten człowieczy krzyż kiedy go sami budujemy i nie mamy wsparcia. Kombinując z krzyżem samemu, trochę ciężej go nieść. Tak mi się wydaje.

W takich chwilach możemy prosić o łaskę Miłosierdzia Bożego.

Tak, Miłosierdzie Boże. (...) Co znaczy Miłosierdzie? Miej otwarte serce na biednego zarówno materialnie, jak i duchowo. Wszyscy jesteśmy bardzo pogubieni. Myślę, że ludzkość zawsze miała problem. I dlatego właśnie Miłosierdzie jest tak potrzebne do tego, żeby drugiego człowieka zrozumieć, żeby mu wybaczyć. Trzeba mieć otwarte serce, żeby zrozumieć, jak bardzo Pan Bóg nas kocha. (...) Stary, co ja mogę ci powiedzieć... Jestem naprawdę megapogubionym człowiekiem, ale w jakiś sposób... w jakiś sposób szczęśliwym, bo mam kontakt z Chrystusem. Zawsze byłem refleksyjny, czytałem książki, interesuje mnie muzyka. Jakbym Chrystusa nie poznał to myślę, że byłbym uboższy. Chcę iść tak do końca z Chrystusem.

Fragmenty wywiadu udzielonego przez Mułka Staszczuka – całość w książce „Projekt Miłosierdzia” Sławomira Komudy.

RAFAL ZAREMBA

W stulecie Fatimy

W 2017 roku przypada 100. rocznica objawień w Fatimie. Pokróćce przypomnijmy sobie ich przebieg.



Sanktuarium w Fatimie

Początek objawień rozpoczął się cały rok wcześniej – były to trzy objawienia Anioła Portugalii zwanego też Aniołem Pokoju. W pierwszym objawieniu Anioł uczy dzieci modlitwy i poleca im odmawiać ją jako zadośćuczynienie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi.

Drugi raz Anioł objawił się latem 1916 roku z ponowną prośbą o modlitwę oraz z zaleceniem ofiarowania umartwień jako zadośćuczynienia za grzechy obrazy Boga i w intencji nawrócenia grzeszników.

W trzecim objawieniu Anioła dzieci razem z nim odmówiły modlitwę

i dostały Komunii duchowej. Objawienia te były przygotowaniem trójki dzieci, pastuszków z wioski w Portugalii, Łucji de Jesus dos Santos i jej kuzynów Franciszka i Hiacynty Marto, do objawień Matki Bożej.

Zasadnicze objawienia w Fatimie rozpoczęły się 13 maja 1917 roku. Matka Boża poprosiła trójkę małych dzieci (Łucja miała 10 lat, Franciszek 9 lat, a Hiacynta 7 lat), by każdego 13. dnia miesiąca przychodzili w miejsce objawień, a 13 października zostanie uczyniony cud, aby wszyscy uwierzyli. Miało to miejsce na łące leżącej w dolinie Cova da Iria należącej do rodziców Łucji. Matka Boża za każdym razem prosiła dzieci o codzienne odmawianie różańca.

Można postawić pytanie, czy 100 lat po tych wydarzeniach mają one dla nas jeszcze jakieś znaczenie, czy prośby, ostrzeżenia, napomnienia Matki Bożej są jeszcze aktualne?

Matka Boża Różańcowa, gdyż w taki sposób przedstawiała się dzieciom w Fatimie, objawia się w roku rewolucji październikowej w Rosji. Jedną z prośb Maryi jest życzenie, by ustanowić i odprawiać nabożeństwo do Jej Niepokalanego Serca, przyjąć też Komunię świętą w pięć pierwszych sobót miesiąca jako wynagrodzenie za grzechy. Dlaczego pięć pierwszych sobót? Jest pięć rodzajów obelg i bluźnierstw wypowiedzianych przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi:

1. Bluźnierstwa przeciw Niepokalanemu Poczęciu.
2. Bluźnierstwa przeciwko Jej Dziewictwu.
3. Bluźnierstwa przeciw Jej Boskiemu macierzyństwu.
4. Wpajanie nienawiści, obojętności, a nawet pogardy do Niepokalanej Matki w sercach dzieci.
5. Bezpośrednie lżenie Jej świętych wizerunków.

Franciszek zmarł w domu rodzinnym w roku 1919, mając 11 lat, a jego siostra Hiacynta w szpitalu w Lizbonie w 1920 roku, mając zaledwie 10 lat. Przebywając w szpitalu, miała proroce wizje i przekazała wiele słów pokazujących głębię jej duchowości, jak również oblicze moralne świata.

– Grzechami prowadzącymi najwięcej dusz do piekła są grzechy cielesne.

– Aby być czystym na ciele, konieczne jest utrzymanie czystości. Być czystą na ciele, to zna-

czy strzec niewinności. A być czystą na duszy, to znaczy nie grzeszyć, nie oglądać tego, czego nie powinno się widzieć, nie kraść, nie kłamać, mówić zawsze prawdę, także wtedy, gdy nas to wiele kosztuje.

– Mody, które nadejdą, będą bardzo obrażać Pana. Osoby, które służą Bogu, nie mogą iść za głosem mody. W Kościele nie ma zmiennych mód. Jezus jest zawsze ten sam.

– Lekarzom brak światła i wiedzy, by leczyć chorych, bo brak im miłości Boga.

– Księża powinni zajmować się tylko sprawami Kościoła. Księża powinni być czysti, bardzo czysti. Nieposłuszeństwo kapłanów i zakonników wobec ich przełożonych i wobec Ojca Świętego bardzo obraża Jezusa.

– Spowiedź jest sakramentem miłosierdzia. Dlatego trzeba zbliżać się do konfesjonału z ufnością i radością. Bez spowiedzi nie ma zbawienia.

Wizja piekła, jaka została objawiona dzieciom z Fatimy, bardzo pobudziła Hiacyntę, by w intencji grzesznych dusz modlić się i przyjmować wszelkie cierpienie i upokorzenia. W odniesieniu do Franciszka wizja ta nie była tak dojmująca, gdyż w większym stopniu zajmował go ból, jaki Najświęstszemu Sercu Pana Jezusa zadają niewdzięczne dusze grzeszników, niż przerażająca wizja piekła. Dlatego też pragnieniem jego było pocieszać Boskiego Zbawiciela za te niegodziwości grzeszników.

W jednym z objawień dzieci fatimskie usłyszały prośbę, by papież poświęcił Rosję Jej Niepokalanemu Sercu. Jeśli to nie będzie dokonane, to Rosja będzie rozprzestrzeniać błędne nauki po świecie, wojny i prześladowania Kościoła będą nieuniknione, będzie wielu męczenników, wiele narodów będzie unicestwionych.

W trakcie objawień przekazane zostały dzieciom informacje, które miały zachować w tajemnicy. Dwie z tych tajemnic zostały spisane i wyjawione w sierpniu 1941 roku. Trzecia tajemnica spisana została dwa lata później, a jej treść, jak podaje Watykan, ujawniono w 2000 roku. Łucja, najstarsza z dzieci fatimskich, w 1925 roku wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Doroty, a w roku 1948 przeszła do zakonu Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel w Coimbrze. Zmarła 13 lutego 2005 roku. ■

Uklęknij, głupcze!

– Tatuś, gdzie ciebie nosi?! Jest mi wstyd, że ciągle jeździsz tą rozklekotaną Oktavią. A tobie nie wstyd? Nie możesz kupić coś lepszego?

– Mareczku, dziecko drogie – pewnie można by było, ale wiesz, ile mamy wydatków, ile ważniejszych spraw, dokończenie budowy domu, a przecież i twojej siostrze trzeba kupić mieszkanie. Nie będzie ciągle mieszkać razem z nami, a i twój sport kosztuje немало.

– Tatuś, błagam, nie zaczynaj! Kocham karting i już! A do tego tak wiele wygrywam. Błagam, pakujemy sprzęt – jutro sobota, później niedziela... kolejne zawody. W drogę!

Sobota, później niedziela... Bartosz, ojciec Marka, ma z tym niemały problem. Od wielu miesięcy nie mieli czasu na kościół. Ciągłe w drodze. Od miasta do miasta. Z toru na tor. Bez Mszy świętej, bez spowiedzi, Komunii. Trudno! Tym razem niech się „wali i pali” – wieczorem musimy być w kościele!

Wieczorna Msza święta zgromadziła niewielu wiernych. Bartosz rozgląda się za konfesjonalem. Jest! Siedzi w nim starszy zakonnik czytający brewiarz. Bartosz podchodzi. Klęka. Rozpoczyna spowiedź z ostatnich miesięcy, niemal roku.

– Drogi Ojcze, tak się składa, że kolejne niedziele zamiast w kościele spędzam z synem na torach... Spowiednik nie przerywa, słucha z uwagą. W pewnym momencie pyta:

– A modlitwa była? A myśleliście o Kościele? A łączyliście się duchowo z Kościołem? Drogie dziecko (dobre sobie – dziecko... po pięćdziesiątce!), sam fakt waszego wewnętrznego pragnienia, a na koniec waszych szczerych wyrzutów sumienia, rozgrzesza was. Ilu jest takich, co niby w kościele, a tak naprawdę myślami hen, hen! Ja ciebie również rozgrzeszam!

Bartosz jest zaskoczony, ale niezmiernie szczęśliwy. Po latach dowie się, że rozgrzeszenia udzielił mu emerytowany Opat z Tyńca...

Dobry Bóg tak sprawił, że takich „nietypowych” spowiedzi było u Bartosza niemało.

„Boże drogi – myśli Bartosz – dzisiaj ślub mojej ukochanej Kasi. Ja, ojciec chrzestny, nie przystąpię do Komunii świętej? Chłopie, czym prędzej do pobliskiego seminaryjnego kościoła, może spotkasz jakiegoś kapłana?”

Pierwszym jest... kleryk – na szczęście rozgarnięty chłopak. Szybko orientuje się w czym rzecz i kieruje Bartosza do... pobliskiego ogrodu:

– Proszę pana, tam, jak co dzień, ksiądz proboszcz wędruje po alejkach z brewiarzem. Może pana wypowiada?

– Szczęść Boże, księżu proboszczu. Ja z prośbą...

– Kochany Bartoszu, nie ma sprawy, zaczynaj.

– Jak to? Tutaj? – pyta zbity z tropu Bartosz.

– A dlaczego nie, bracie? Kochany synu, na spowiedź każde miejsce i każdy czas są dobre!

Rozgrzeszenie i niezbyt dolegliwą pokutę otrzymał Bartosz w majowe, wczesne popołudnie, pośród pachnących kwiatów, brzęczących pszczoł, na pięknie wysypanej żółtym piaskiem ścieżce.

Wyjazd Bartosza do Krakowa był odkładany wielokrotnie. Ciągłe w interesach ważniejsze były inne sprawy, ale tym razem wyjeżdża nieodwołalnie – najlepiej bladym świtem!

„Co? Dopiero ósma, a ja już w Częstochowie? Zjadę grubo za wcześnie – myśli Bartosz. – Prezesi banków nie zaczynają dnia tak wcześnie! Nic to – dobra nasza! Zjadę na Jasną Górę. Kiedy byłem ostatnio? Minęło może dwa, trzy lata? Boże, jak ten czas leci, już tyle dziesiątek lat za nami, już tylu przyjaciół odeszło do Pana. Zbyszek, Irek, Jurek, drugi Zbyszek... Kiedy myślałem o nich? Kiedy się za nich modliłem? Dobry czas. Dobre miejsce. Na wspomnienia, na modlitwę. O! klasztorny kiosk. Może uda się zamówić Mszę świętą?”

Dobra nasza! Msza za przyjaciół zamówiona – nawet wieczysta. Bogu niech będą dzięki! Teraz do kaplicy. Modlitwa przed Matką Najświętszą. „Jak to dobrze, że wyjechałem wcześniej, że nie trzeba się śpieszyć”. Przed Bartoszem ścieżka pnąca się lekko pod górę, z boku wieczernik, dalej wejście do kościoła. Zaraz, zaraz! Wieczernik? A może jest kapłan, a może będzie okazja do spowiedzi?

Już z daleka widać pochyloną nad brewiarzem głowę zakonnika. Białe włosy, biały habit. Wygląda jak zjawa, jak duch, który przycupnął na chwilę.

Bartosz podchodzi do konfesjonału. Klęka. Prosi o spowiedź.

– Ostatni raz u spowiedzi świętej byłem...

Spowiedź przebiega szybko. Na koniec zakonnik cicho szepcze:

– Synu, proszę, abyś za pokutę pomodlił się... za swoich przyjaciół, którzy już odeszli do Pana.

Bartosz jest wstrząśnięty niezwykle formą pokuty. Opowiada spowiednikowi o zamówionych Mszach. Nieśmiało pyta, skąd taka pokuta. Zakonnik wychodzi z konfesjonału. Podchodzi do Bartosza, uśmiecha się. Przytula Bartosza głowę do swojej piersi i uśmiechnięty... odchodzi! Jak zjawa. „Niczym duch” – myśli Bartosz.

Rok 2000. Przełom wieków. Niby rok jak każdy, ale zawsze... dwa tysiące lat od narodzin naszego Pana. Długo. Wiara ciągle trwa. Rozkwita. Chociaż ostatnio my, Chrześcijanie, mamy coraz trudniej. Boże święty – tyłu na świecie męczenników za wiarę!

Planowany od wielu lat wyjazd do Ziemi Świętej w końcu doszedł do skutku. „Cudowny pobyt” myśli Bartosz. Jutro powrót do kraju. Byłoby warto pożegnać tę ziemię „po Bożemu” – spowiedzią, Komunią świętą.

Bartosz ostatni dzień spędza na Górze Oliwnej. Bazylika Narodów wypełniona po brzegi wiernymi z całego świata. Bartosz rozgląda się po obszernym wnętrzu. Byłoby dobrze wypowiadać się w ojczystym języku, ale jak tu znaleźć takiego kapłana? Podchodzi nieśmiało to bardzo wiekowe zakonnik. Pyta łamaną angielszczyzną. Zakonnik opuszcza siwą głowę. Spogląda uważnie spoza grubych okularów...

– Drogi bracie – zaczyna po polsku. – Ja u siebie, w Bukowinie, byłem – o, ho, ho! – pewnie z 60 lat temu! Już mówię słabo, ale...rozumiem wszystko!

Siada na pobliskim krześle. Patrzy na Bartosza z uwagą,

– Uklęknij, bracie. Tutaj, przede mną – mówi. – Daj ręce, połóż na moich kolanach.

Spowiedź i modlitwa trwają bardzo długo. Bartosz zapamięta tę spowiedź na całe życie.

Mija wiele lat.

Bartosz na wieczornej Mszy świętej słucha ciekawego kazania. Ciągłe młody kapłan opowiada swoje doświadczenia ze spowiedzią i spowiednikami. Wspomina poruszające zdarzenie, kiedy musiał spowiadać człowieka, który na wyznanie grzechów zdecydował się po kilkudziesięciu latach. Opowiada o swoich wątpliwościach, kiedy bił się z myślami, czy aby na pewno poradzi sobie z takim „trudnym przypadkiem”. Ciekawie, pouczająco kazanie.

Stary, zmęczony życiem Bartosz zwiesza w zadumie głowę. Tak bardzo pragnie, aby mógł kiedyś stanąć „u Nieba bram”, ale... od wielu lat ma problemy w relacjach z Bogiem. Wprawdzie „pamięta o Kościele”, ale z różnych powodów ze świętymi sakramentami jest źle. Bardzo źle. Na razie nie chce albo nie umie ułożyć pokręconego życia. Nie chce albo nie umie znaleźć mądrego kapłana, który jak ten stary zakonnik z Góry Oliwnej powie krótko „Uklęknij, głupcze!”.



Jesienne imieniny

W Klubie Osiedlowym jesienną biesiadę, organizowaną już czwarty raz od powstania klubu, postanowiono poświęcić solenizantom: Jadwigom i Teresom. Siedem pań spotkało się z zaproszonymi gośćmi na swoich imieninach. Każda zaoferowała coś na jesienne przyjęcie: Jadwiga Michalska gruszki i własnej roboty nalewkę aroniową, Jadwiga Krzysiak pasztet z grzybami i orzechami, Teresa Górską domowy chleb z żurawiną i ziarenkami oraz jesienne marynaty własnej produkcji – ogórki i gruszki w sosie mirabelkowym, Teresa Lewandowska przyniosła ciasta ze śliwkami i jabłkami, Teresa Zdulska podjęła przybyłych tortem orzechowym i sałatką, a Teresa Siekiera winem i słodyczami. Jesienne przyjęcie uzupełniał domowej roboty smalec, różnoraki chlebek kupiony przez panią Basię Campbell, pasztet z gęsiną przyniesiony przez panią Krysę Grześkowiak i rozmaite przekąski. Wszystkie przysmaki prezentowały się wspaniale na centralnie ustawionym stole, między buketami jesiennych kwiatów, czosnkiem, barwnymi liśćmi, pigwą, jabłkami i papryką.

chlebem żyje człowiek, wieczór był pełen różnorodnych niespodzianek. Kolejny raz swoje obrazy zaprezentował pan Antoni Filipowicz, znany z cyklicznych opowiadań publikowanych w „Misericordii”. Dworki, pejzaże, martwe natury spoglądały ze wszystkich ścian i otaczały pierścieniem całą salę. Kolory z obrazów uzupełniały jesienne dekoracje: dynie, gałęzie złocistego rokitnika, korale czerwonych jarzębiny. Czekają też amarantowe róże, dwukolorowe wrzosey i cyklameny ufundowane przez Spółdzielnię Mieszkaniową – właściciela Klubu dla solenizantek i artystów. Pan Antoni zaskoczył wszystkich napisanym specjalnie na tę uroczystość opowiadaniem, przeczytanym przez panią Gabrielę Grzywacz. Był też kolejny prezent od malarza – jego szkic kurpiowskich chat, który wnuczka jednej z solenizantek wylosowała właśnie dla swojej babci w loterii dedykowanej Teresom i Jadwigom.

Wieczór jesienny uświetnił jeszcze jeden artysta. Alek Kusak przygotował akompaniament do siedmiu piosenek – dedykacji od wszystkich zebranych dla każdej z solenizantek. Wybrane

zostały stare przeboje, doskonale znane (przynajmniej z refrenów) wszystkim zebranym. Każda solenizantka otrzymała od wszystkich wyśpiewany prezent w postaci piosenki. Wydrukowane słowa zostały rozdane i przy akompaniamencie granym przez Alka na jego pięknym, złocistym akordeonie wszyscy ochoczo śpiewali, do-



Prowadząca Klub Osiedlowy pani Janeczka Kowalczyk powitała solenizantki napisanym przez siebie wierszykiem.

Licznie przybyli na spotkanie goście zajmowali miejsca wokół stołu. Jako że nie samym

skonałe się przy tym bawiąc.

Smakołyków już nie ma, ale zapraszamy do Klubu przy Obrońców Warszawy 14/11 na wystawę obrazów z możliwością kupna dzieł pana Antoniego Filipowicza. ■

Kalendarz liturgiczny

Listopad 2016

1	Wtorek. Uroczystość Wszystkich Świętych. Ap 7,2-4. 9-14; Ps 24 (23), 1-2. 3-4ab. 5-6 (R.: por. 6); 1 J 3, 1-3; Mt 11,28; Mt 5,1-12a;	16	Środa. Dzień powszedni albo wspomnienie rocznicy poświęcenia rzymskich bazylik Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Ap 4,1-11; Ps 150, 1-2. 3-4. 5-6; J 15,16; Łk 19,11-28;
2	Środa. Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych. Pierwsza Msza: Hi 19,1. 23-27a; Ps 27 (26), 1. 4. 7 i 8b i 9a. 13-14; 1 Kor 15,20-24a. 25-28; Ap 1,5-6; Łk 23,44-46. 50. 52-53; 24, 1-6a; Druga Msza: Dn 12,1-3; Ps 42 (41), 2-3. 5; Ps 43 (42), 3. 4; Rz 6,3-9; J 3,16; J 11,32-45; Trzecia Msza: Mdr 3,1-6. 9; Ps 103 (102), 8 i 10. 13-14. 15-16. 17-18; 2 Kor 4,14 – 5, 1; J 6,40; J 14,1-6;	17	Czwartek. Wspomnienie św. Elżbiety Węgierskiej, zakonnicy. Ap 5,1-10; Ps 149, 1-2. 3-4. 5-6a i 9b; Ps 95, 8ab; Łk 19,41-44;
3	Czwartek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Marcina de Porres, zakonnika. Flp 3,3-8a; Ps 105 (104), 2-3. 4-5. 6-7; Mt 11,28; Łk 15,1-10;	18	Piątek. Wspomnienie bł. Karoliny Kózkówny, dziewicy i męczennicy. Ap 10,8-11; Ps 119 (118), 14 i 24. 72 i 103. 111 i 131; J 10,27; Łk 19,45-48;
4	Piątek. Wspomnienie św. Karola Boromeusza, biskupa. Flp 3,17-4, 1; Ps 122 (121), 1-2. 4-5; 1 J 2,5; Łk 16,1-8	19	Sobota. Wspomnienie bł. Salomei, zakonnicy. Ap 11,4-12; Ps 144 (143), 1a i 2bc. 9-10; por. 2 Tm 1,10b; Łk 20,27-40;
5	Sobota. Dzień powszedni. Flp 4,10-19; Ps 112 (111), 1-2. 5-6. 8a i 9; 2 Kor 8,9; Łk 16,9-15;	20	Trzydziesta czwarta Niedziela zwykła. Uroczystość Chrystusa Króla. 2 Sm 5,1-3; Ps 122 (121), 1-2. 4-5; Kol 1,12-20; por. Mk 11,10; Łk 23,35-43;
6	Trzydziesta druga Niedziela zwykła. 2 Mch 7,1-2. 9-14; Ps 17 (16), 1. 5-6. 8 i 15; 2 Tes 2,16 – 3, 5; Ap 1,5-6; Łk 20,27-38 lub Łk 20,34-38;	21	Poniedziałek. Wspomnienie ofiarowania Najświętszej Maryi Panny. Ap 14,1-3. 4b-5; Ps 24 (23), 1-2. 3-4ab. 5-6; Mt 24,42a. 44; Łk 21,1-4;
7	Poniedziałek. Dzień powszedni. Tt 1,1-9; Ps 24 (23), 1-2. 3-4ab. 5-6; Flp 2,15-16; Łk 17, 1-6;	22	Wtorek. Wspomnienie św. Cecylii, dziewicy i męczennicy. Ap 14,14-20; Ps 96 (95), 10. 11-12. 13; Ap 2,10c; Łk 21,5-11;
8	Wtorek. Dzień powszedni. Tt 2,1-8. 11-14; Ps 37 (36), 3-4. 18 i 23. 27 i 29; J 14,23; Łk 17,7-10;	23	Środa. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Klemensa I, papieża i męczennika, albo św. Kolumbana, opata. Ap 15,1-4; Ps 98 (97), 1. 2-3ab. 7-8. 9; Ap 2,10c; Łk 21,12-19;
9	Środa. Święto rocznicy poświęcenia Bazyliki Laterańskiej. Ez 47,1-2. 8-9. 12; Ps 46 (45), 2-3. 5-6. 8-9; 1 Kor 3,9b-11. 16-17; 2 Krl 7,16; J 2,13-22;	24	Czwartek. Wspomnienie świętych Andrzeja Dung-Lac, prezbitera, i Towarzyszy, męczenników. Ap 18,1-2. 21-23; 19, 1-3. 9a; Ps 100 (99), 1-2. 3. 4-5; Łk 21,28; Łk 21,20-28;
10	Czwartek. Wspomnienie św. Leona Wielkiego, papieża i doktora Kościoła. Flm 7-20; Ps 146 (145), 6c-7. 8-9a. 9bc-10; Łk 21,36; Łk 17,20-25;	25	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Katarzyny Aleksandryjskiej, dziewicy i męczennicy, albo bł. Marii od Pana Jezusa Dobrego Pasterza (Franciszki Siedliskiej), zakonnicy. Ap 20,1-4. 11 – 21, 2; Ps 84 (83), 3-4. 5-6a i 8a; Łk 21,28; Łk 21,29-33;
11	Piątek. Wspomnienie św. Marcina z Tours, biskupa. Święto Niepodległości 2 J 4-9; Ps 119 (118), 1-2. 10-11. 17-18; Mt 24,42a. 44; Łk 17,26-37;	26	Sobota. Dzień powszedni. Ap 22,1-7; Ps 95 (94), 1-2. 3-5. 6-7ab; Łk 21,36; Łk 21,34-36;
12	Sobota. Wspomnienie św. Jozafata, biskupa i męczennika. 3 J 5-8; Ps 112 (111), 1-2. 3-4. 5-6; 2 Tes 2,14; Łk 18,1-8;	27	Pierwsza Niedziela Adwentu. Iz 2,1-5; Ps 122 (121), 1-2. 4-5. 6-7. 8-9; Rz 13,11-14; Ps 85 (84) 8; Mt 24,37-44;
13	Trzydziesta trzecia Niedziela zwykła. Ml 3,19-20a; Ps 98 (97), 5-6. 7-8. 9; 2 Tes 3,7-12; Łk 21,28; Łk 21,5-19;	28	Poniedziałek. Dzień powszedni. Iz 2,1-5 lub Iz 4,2-6; Ps 122 (121), 1-2. 4-5. 6-7. 8-9; Por. Ps 80(79), 4; Mt 8,5-11;
14	Poniedziałek. Dzień powszedni. Ap 1,1-4; 2, 1-5a; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6; J 8,12b; Łk 18,35-43;	29	Wtorek. Dzień powszedni. Iz 11,1-10; Ps 72 (71), 1-2. 7-8. 12-13. 17; Łk 10,21-24;
15	Wtorek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Alberta Wielkiego, biskupa i doktora Kościoła. Ap 3,1-6. 14-22; Ps 15 (14), 1b-3a. 3bc-4. 5; 1 J 4,10b; Łk 19,1-10;	30	Środa. Święto św. Andrzeja Apostoła. Iz 49,1-6; Ps 19 (18), 2-3. 4-5ab; Rz 10,9-18; J 14,6b i 9c; Mt 4,18-22;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

NIEDZIELA ADORACYJNA

pierwsza niedziela miesiąca

SAKRAMENT POJEDNANIA

podeczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

codziennie 7.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA

Msza św. w intencji powołań

kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

Noc Nikodema: 18.45-21.00

I PIĄTKI MIESIĄCA

nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana

Jezusa po Mszy św. o 7.00

odwiedziny chorych od 9.00

Wieczór Miłosierdzia: 20.00

I SOBOTY MIESIĄCA

od listopada do maja o 10.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja

do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45

soboty: 8.00-10.00

w sprawach nagłych:

Ks. Proboszcz – 603 913 913

Br. Paweł – 798 359 753

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

drugie i trzecie poniedziałki miesiąca – 19.00

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Koło Biblijne:

czwartki – 19.00

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Chór parafialny:

środy po Mszy św. o 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

JEZU
UFAM TOBIE